

Źródło: Izabela Skórzyńska, *Widowiska przeszłości*
Alternatywne polityki pamięci (1989-2009),
 Instytut Historii UAM, Poznań 2010, s. 242-283



4. Performans Lublin

Teatr NN⁵⁰ jest jednym z wielu lubelskich teatrów alternatywnych, zaś Lublin był jednym z trzech najważniejszych, obok Krakowa i Łodzi, centrów teatralno-festiwalowych studenckiej sceny alternatywnej w latach 70. XX wieku. Powołany do życia w roku 1990 zespół Teatru NN stworzyli aktorzy, którzy pierwsze doświadczenia sceniczne zdobywali odpowiednio w Teatrze „Grupa Chwilowa” oraz Teatrze „Scena 6” – zespołach II fali polskiego młodego teatru, której początek przypadł na rok 1976 i które mimo stanu wojennego i trudnych dla teatru niezależnego lat 80. przetrwały do początku lat 90., otwierając nową epokę w dziejach sceny alternatywnej.

W roku 1990, a więc w chwili powstania, Teatr NN wszedł w skład tzw. Lubelskiego Studia Teatralnego zrzeszającego obok wymienio-

⁵⁰ „Nazwa Teatru wzięła się od słów *nomen nescio* – imienia nie znam. Wtopić się w swoje dzieło, wtulić się w jego ciepło i istnieć tylko poprzez nie. Zakryć twarz czarnym welonem. Odejść na spotkanie Ciemności bez obaw i strachu, zostawiając swój Teatr odbity w czyichś uważnych oczach. Zostawiając swój ślad [...]”. Do zadań zespołu, obok artystycznych, należą też zadania organizacyjne, edukacyjne, społeczne, dokumentacyjne, promocyjne itd. Teatr i Ośrodek stworzyły więc sieć kulturalną i instytucjonalną, w ramach której realizują dziś bardzo różne cele, wykraczające poza działalność *stricte* teatralną, a zarazem nastawione na widowisko jako podstawową formę działania. Cytat za: T. Pietrasiewicz, *O Teatrze NN*, <http://www.tnn.pl> [ostatnia wizyta 4 stycznia 2009]. Informacje na temat początków Teatru NN, Lubelskiego Studia Teatralnego i siedziby Teatru NN przy ul. Grodzkiej 21 podaje za: A. Sikora, *Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, czyli mitologia i praktyka miejsca*, w: *Kultura alternatywna w Lublinie. Studia, szkice, eseje*, pod red. E. Krawczak, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2005, s. 48-49.

nych już z nazwy dwóch zespołów, także Teatr Provisorium i Teatr Wizji i Ruchu. Siedzibą Studia była wtedy kamienica przy ulicy Grodzkiej 31, a nieco później Lubelski Dom Kultury, gdzie problemem okazała się jednak zbyt mała przestrzeń do pracy dla pięciu zespołów teatralnych. Teatr NN podjął więc starania o pozyskanie własnej siedziby. Wybór padł na Grodzką 21, lokal usytuowany w starej miejskiej bramie, który co prawda był nie mniej zrujnowany niż siedziba Lubelskiego Studia Teatralnego przy ulicy Grodzkiej 31, ale zarazem było to miejsce znaczące, otwierające przed zespołem nowe wyzwania, pobudzające przedsiębiorczość, a także wyobraźnię nie tylko w kierunku tworzenia teatru artystycznego, ale teraz także w związku z pamięcią miejsca, jakim była Brama. Obok działalności *stricte* teatralnej zespół Teatru, od początku kierowany przez Tomasza Pietrasiewicza, skupiał więc swoją uwagę na miejscu, które przyszło mu zagospodarować. W roku 1993 Teatr wygrał konkurs znaczący dla wielu bohaterów tej książki pt. „Małe Ojczyzny – Tradycja dla Przyszłości” projektem „Pamięć – Miejsce – Obecność”. Projekt był wielowątkowy, wielokulturowy, edukacyjny. Pozwolił nie tylko na zmierzenie się z pamięcią miejsca, jakim jest Brama Grodzka, ale także na spotkania, wystawy, seminaria oraz działania zmierzające do przekształcenia pomieszczeń Bramy w niekonwencjonalne miejsce przeznaczone do realizacji programu edukacji lokalnej i regionalnej. Realizując ten pierwszy projekt, animatorzy Bramy odkryli tkwiący w dziejach Lublina i historii Bramy Grodzkiej potencjał do stworzenia kolejnego, zainaugurowanego w roku 1998 projektu „Wielka Księga Miasta”⁵¹ – którego jedną z kluczowych inicjatyw jest zbieranie historii mówionych dawnych mieszkańców Lublina oraz wizualnej dokumentacji nieznanymi dziejów miasta, które za Józefem Czechowiczem chętnie określają oni jako „miasto niewidzialne”. To ostatnie w równej mierze odnosi się do samego Lublina, co także do widowiskowych reprezentacji jego przeszłości realizowanych przez Teatr NN w ramach cyklicznych misterii lubelskich⁵²:

Brama Grodzka [napisał w *Kręgach pamięci* Tomasz Pietrasiewicz] łączyła kiedyś miasto żydowskie z miastem chrześcijańskim – była symbolicznym miejscem ich spotkania, z czego narodziła się idea Misterium⁵³.

⁵¹ Por. rozdział IV, s. 169-172.

⁵² A. Sikora, *Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, czyli mitologia i praktyka miejsca*, s. 49-55.

⁵³ T. Pietrasiewicz, *Brama Grodzka – Kręgi Pamięci. 2000-2008*, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2008, s. 4.

By w innym miejscu wyjaśnić:

„Należy podkreślić, że historia Teatru NN to zarazem historia ratowania Bramy Grodzkiej i związanych z tym wielu nieprawdopodobnych wręcz zabiegów i starań o zachowanie tej budowli stanowiącej część ważnej historii miasta, a jednocześnie będącej od 1992 roku siedzibą Teatru NN. Dla Teatru nie był to zwykły remont, lecz ratowanie pamięci odcisniętej w konkretnym miejscu – w Bramie Grodzkiej. Myślę, że nasza działalność jest dowodem na to, że artyści potrafią i mogą tworzyć również program o charakterze społecznym i edukacyjnym wykraczający poza sztukę. Być może taka jest właśnie przyszłość tego typu małych grup artystycznych – nie kontestowanie, odrzucanie i prowokowanie świata, w którym żyjemy, lecz osvajanie i zmienianie go w swoim małym wymiarze, w bezpośrednim zasięgu ręki, przy jednoczesnym zachowaniu sztuki jako duchowego środka, źródła, do którego powraca się po siłę i wiarę w sens tego, co się robi⁵⁴.

4.1. Lublin. W stronę „niewidzialnego miasta”

W starym Lublinie jest Brama Grodzka, kiedyś nazywana Bramą Żydowską. Jest plac Zamkowy, kiedyś centrum żydowskiego miasta. W Bramie osiedlił się Teatr NN i ośrodek działań kulturowych, na plac Zamkowy dzień i noc pada delikatne światło latarni, którą ufundował tu arcybiskup Józef Życiński w ekumenicznym geście upamiętniania obecności starszych braci – Żydów⁵⁵. Tymczasem i Brama, i Latarnia są zaledwie wstępem do tego wszystkiego, czego w Lublinie już nie ma i co stało się przedmiotem troski tamtejszych artystów i animatorów kultury.

Zaglady serca żydowskiego miasta hitlerowcy dokonywali na początku rękami jego mieszkańców. Kolumny żydowskich więźniów z małego getta na Majdanie Tatarskim i z obozu koncentracyjnego na Majdanku przychodziły tutaj do roku 1943, by wyburzać dom po domu. Niszczono święte księgi, meble i zwykle pamiątki po ludzkim życiu. Potem akcję tę prowadzono przy pomocy polskich robotników. Dzielnica, a wraz z nią jej główna ulica zamieniły się w jedno wielkie rumowisko. Miastu wycinano część jego najstarszej tkanki⁵⁶.

⁵⁴ T. Pietrasiewicz, *O Teatrze NN*.

⁵⁵ „Latarnia Pamięci” jest jedyną jaka przetrwała okupację i okres powojenny. Jej zapalenie nastąpiło 25 września 2004 roku. Podaję za: T. Pietrasiewicz, *Brama Grodzka – Kręgi Pamięci*, s. 118.

⁵⁶ R. Kuwałek, *Terra incognita*, „Scriptores” 2003/2(28): *Ścieżkami pamięci*, s. 19.

Tak właśnie śmierć dzielnicy żydowskiej w Lublinie opisuje Robert Kuwałek w jednym z numerów „Scriptores” – piśmie wydawanym przez Ośrodek „Brama Grodzka”, w którym na różne sposoby dokonuje się praca skoncentrowana, obok innych, także na kwestii dawnej żydowskiej obecności w mieście i regionie, na „porządkowaniu miasta”, jak funkcje pisma określają jego redaktorzy. Jest to praca w procesie, której elementami są zarówno upamiętnianie obecności dawnych mieszkańców Lublina poprzez wystawy, spektakle teatralne, misteria i happeningi, jak i dokumentowanie oraz pisanie ich historii, także zresztą jako historii miejskich widowisk, których pamięć, podobnie jak pamięć przeszłości, wypełnia dziś jej deficyt.

Brama Grodzka, jako konkretny punkt na mapie miasta opatrzonego znaczeniem miejsca-przejścia dwóch tradycji i dwóch wspólnot, a także już symbolicznie miejsca-przejścia od przeszłości życia do aktualności jego braku, jest centralnym punktem lubelskich misterii, które z tej właśnie perspektywy, perspektywy Bramy, odkrywają okaleczone ciało miejskie:

Nie ma już ulicy Szerokiej [pisze o głównej ulicy żydowskiego miasta Robert Kuwałek]. Definitywnie skończyła się w 1954 roku, gdy na jej miejscu powstał plac Zebrań Ludowych, obecnie plac Zamkowy. Można doszukiwać się jej w otaczającej architekturze, która podobno miała nawiązywać do istniejących tu kiedyś domów. Nie ma kamienic, ludzi i od wielu lat pamięci⁵⁷.

Powyższy opis pozwala użyć kategorii braku i pustki, a także towarzyszącej im ciszy na opisanie dzisiejszego Lublina jako tego, który pozbawiono jego żydowskiej części. Już na etapie tego stwierdzenia widoczna jest więc analogia między opustoszałą dzielnicą żydowską miasta i sceną w Kantorowym „seansie pamięci”, gdzie „wszystko się zaczyna i/lub właśnie umarło”⁵⁸.

Tymczasem podobnie jak wiele innych polsko-żydowskich miast, a wśród nich Kraków, Warszawa, Łódź, także i Lublin od roku 2001 posiada Szlak Pamięci tutejszych Żydów. Jest to trasa łącząca 13 obiektów i miejsc związanych z historią żydowskiej społeczności w Lublinie, począwszy od podnóża Zamku Lubelskiego (Podzamcza), a skończywszy na Bramie Grodzkiej i Starym Mieście. W tym kontekście sformułowania o żydowskim Lublinie jako przestrzeni pustej brzmią nieco na wyrost. Przewodniki po mieście bogate są bowiem

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ T. Kantor, *Z tamtej strony iluzji, czyli buda jarmarczna*, w: J. Kłossowicz, *Tadeusz Kantor – teatr*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991, s. 54.

we wskazania bądź to budowli, bądź tablic pamiątkowych i pomników, nie mówiąc o Państwowym Muzeum na Majdanku, dedykowanych jego żydowskiej przeszłości. W wykazie miejsc pamięci ulokowanych na lubelskim szlaku turystycznym są więc wskazania na trzy przedwojenne żydowskie cmentarze, dziesięć większych synagog, kilkadziesiąt domów modlitwy, chedery i jesziwę, ochronkę i dom starców, dom ludowy. Zdecydowana większość tych obiektów nie istnieje, inne zaznaczone są poprzez pamiątkowe tablice na budowlach, które przetrwały, ale dziś pełnią nowe funkcje. Jeśli więc ilość tych punktów na dzisiejszej mapie Lublina porównamy z faktem, że przed II wojną światową na 115 tysięcy mieszkańców miasta 43 tysiące stanowiła społeczność żydowska, jeśli dodamy, że to, co padło ofiarą *urbicide*, to część najbardziej codzienna i zarazem żywotna żydowskiej dzielnicy, akcentowanie jej braku nie musi się już wydawać nadużyciem⁵⁹. Nie jest też nadużyciem twierdzenie, że choć nie w tym samym stopniu, to jednak także chrześcijańska część miasta nosi w sobie ślady destrukcji. Także bowiem tutaj, choć znacznie wcześniej, w połowie wieku XIX, zburzono najważniejszy w Lublinie kościół farny pod wezwaniem św. Michała Archanioła.

Te dwa puste miejsca położone w centrum miasta i w bliskim sąsiedztwie z Bramą Grodzką są tu, co nie może umknąć uwadze obserwatora, zdecydowanie nie na miejscu. Po tym, jak wędrowaliśmy gwarnymi ulicami starówki, przemierzaliśmy pełen straganów i jadalni dworzec PKS, trafiamy nagle na rozległy plac oddzielający dworzec od zamku wzniesionego na pobliskim wzgórzu. Domeną tej pustej przestrzeni, obok jej rozległości, która przeczy logice gęstej zabudowy centrum miasta, jest też cisza, względna, bo to jednak miasto i bezwzględna, wzięwszy pod uwagę gwar porzucanych właśnie ulic Starego Miasta czy okolic dworca autobusowego. Wrażenie pustki i ciszy potęguje się, gdy postępując wzdłuż Wzgórza Zamkowego, ciągle dołem, trafiamy na przestrzeń rozlewającą się w rodzaj błonia. Z kolei przekraczając Bramę Grodzką, aby znów znaleźć się na Starówce, także natrafiamy na pustą przestrzeń, tym razem zaznaczoną sterczącymi z ziemi fundamentami wspomnianego kościoła farnego⁶⁰.

⁵⁹ T. Radzik, W. Śladkowski, G. Wójcikowski, W. Wójcikowski, *Lublin. Dzieje miasta. T. 2: XIX i XX wiek*, Towarzystwo Miłośników Lublina oraz Wydawnictwo Multico, Lublin 2000, s. 178-179.

⁶⁰ O fenomenie tych dwóch pustych miejsc w Lublinie pisał Władysław Panas, że sytuując się względem Bramy Grodzkiej, stoją one w połowie drogi między placem

O analogicznym doświadczeniu Berlina pisze Maria Popczyk, że jest to: „Obecność miasta dana w zmysłowym doznaniu [...], w nie-trwałym i bezustannym procesie wzrostu i zanikania, ruchu i ciszy, narodzin i śmierci”⁶¹. W czym jednak wyraża się jego nieobecność? Cytowana powyżej autorka wskazuje na obecność wyrażającą się „gdzie indziej”, na fizyczne oddalenie sygnałów o istnieniu kogoś i/lub czegoś od ich źródeł i podaje przykład „szumu” miasta, będącego reprezentacją tego, co niewidzialne, ukryte, np. dźwięk wydawany przez kolejkę miejską słyszany w zupełnie innym miejscu⁶². Historykowi wypada jednak owo „gdzie indziej” ujmować też w czasie i pytać: „kiedy”. Kiedy obecność miała miejsce i co ją dziś re-prezentuje. Pytanie to z kolei przywodzi na myśl takie oddalenie, w wyniku którego reprezentacją nieobecności jest zmiana krajobrazu kulturowego, ale także zanik obecności tkanki miejskiej wyrażający się w pustce i ciszy.

We wspomnieniach starszych lublinian zarejestrowanych przez redaktorów „Scriptores” topografia żydowskiej dzielnicy obejmuje, obok adresów warsztatów szewskich, krawieckich, numerów domów poszczególnych wspólnot lub rodzin żydowskich, także dźwięki, zapachy i smaki dzielnicy: a wśród nich stare żydowskie przyspiewki w jidisz, gwar, okrzyki kupców zachwalających towary i usługi, turkot wozów, zapachy i smaki potraw (makagigi, bajgle, kiszzone jabłka, cebula), które dziś istnieją wyłącznie jako ich wspomnienie⁶³.

Cytowana M. Popczyk wskazuje na prowokacyjny charakter nieobecności i podaje przykład Berlina, w którym puste i okaleczone

Świętego Michała a placem Widzącego z Lublina (inaczej plac Oko Cadyka). I dodawał: „Można przyjąć, że dokładnie w połowie odległości, czyli w samym środku. Tak jest, gdy bierze się pod uwagę tylko jeden wymiar – długość. Lecz Brama sytuuje się pomiędzy obu placami „środkowo” jeszcze inaczej. W pewnym sensie – szerokością. Każdy widzi, że obydwie place są nie tylko oddalone od niej na równą odległość, lecz także są po przeciwnych stronach bramowej osi, czyli przeciwstawne. [...] W porządku wertrykalnym rzecz ma się podobnie. Brama znajduje się – jak widać – na zboczu staromiejskiego wzgórza. Ani na górze, ani na dole. Z jednej strony niżej niż św. Michał, z drugiej – wyżej niż Widzący. Powiedzmy – w połowie wysokości między placem archaniola i placem cadyka”. Podają za: W. Panas, *Brama*, s. 19.

⁶¹ M. Popczyk, *Berlin – miasto widzialnej nieobecności*, w: *Dylematy wielokulturowości*, s. 239.

⁶² Tamże.

⁶³ Podają za: *Ścieżkami pamięci* – relacje na temat dawnego Lublina nagrane przez Martę Kubiszyn, Milenę Migut, Barbarę Odnous, CD wydane w ramach edycji pisma „Scriptores” 2003/2(28).

miejsca wyzwalają działania artystów zmierzających do czasowego jej uobecnienia jako powtórzenia i reprezentacji⁶⁴. Nie inaczej jest w Lublinie.

4.2. Misteria lubelskie. Obecność „niewidzialnego” miasta

To właśnie w Teatrze [pisze Tomasz Pietrasiewicz] można odnaleźć jeden z najbardziej archetypicznych i poruszających obrazów, którym wciąż karmimy naszą wyobraźnię. Magiczny krąg światła zatrzymujący Ciemność, a nad nim pochyleni ludzie. Odwieczna walka Światła z Nocą, Dobra ze Złem i człowiek szukający schronienia i ocalenia tam, gdzie płonie ogień. Tak należy to widzieć, rozumieć i czuć, gdy stajemy naprzeciw czarnych kotar okalających miejsce, gdzie światło powołuje do życia lub gasi coś, co nazywamy Teatrem. Naszym Teatrem⁶⁵.

Lubelskie misteria, których początek datuje się na rok 2000, oczekiwały się dotychczas trzech opracowań. Pierwsze autorstwa Marty Kubiszyn zatytułowane *Miejsce – Pamięć – Obecność. Edukacja środowiskowa* opublikowane zostało w roku 2005 na łamach „Scriptores”⁶⁶. Drugie, pióra Teresy Pękali, znalazło się w tomie zbiorowym *Sfera publiczna* wydanym w Lublinie w roku 2006⁶⁷. Trzecie, dokumentujące dotychczasowe lubelskie misteria i happeningi autorstwa Tomasza Pietrasiewicza, ukazało się w roku 2008⁶⁸.

Wśród miejskich widowisk lubelskich realizowanych przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” znalazły się dotychczas: Misterium „Jedna Ziemia – Dwie Świątynie” z roku 2000, Misterium „Poemat

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ T. Pietrasiewicz, *O Teatrze NN*.

⁶⁶ M. Kubiszyn, *Miejsce – Pamięć – Obecność. Edukacja środowiskowa*, „Scriptores” 2005/3(29), s. 159-183.

⁶⁷ T. Pękala, *Sztuka i pamięć w sferze publicznej*, s. 201-212.

⁶⁸ T. Pietrasiewicz, *Brama Grodzka – Kręgi Pamięci*. Opisy misteriów lubelskich w dalszej części rozdziału sporządzone zostały na podstawie: (1) *Kręgów Pamięci* Tomasza Pietrasiewicza (dla porządku w dalszym ciągu podajemy strony, gdzie zawarte zostały poszczególne informacje, refleksje, fotografie misteriów oraz materiały archiwalne), (2) materiałów promujących wydarzenia, w tym także ich programy-przewodniki, a także na podstawie (3) materiałów archiwalnych gromadzonych i udostępnionych przez Ośrodek: scenariusze misteriów i szkice sytuacyjne, dokumentacja fotograficzna i wideofoniczna, zasoby prasowe. Część widowisk opisana została w związku z bezpośrednim uczestnictwem w nich autorki: Wystawa „Elementarz” na Majdanku (rok 2005), „Misteria Światła i Ciemności” – edycja z 16 marca 2006 roku, „Listy do Henia” – edycja z 19 kwietnia 2006 roku.

o Miejscu” zrealizowane w roku 2002 i 2004, a także cykliczne Misterium „Światła i Ciemności” zainaugurowane w roku 2002 i powtarzane w latach 2006, 2007 i 2008 oraz, również cykliczne, „Listy do Getta”, „Listy do Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”, „Listy do Ochronki” i „Listy do Henia”⁶⁹.

„W miejscu synagogi przebiega ruchliwa ulica, po kościele pozostał pusty plac [pisze Tomasz Pietrasiewicz]”⁷⁰. Oba miejsca dzieli kilkusetmetrowy szlak, który przecina/łączy Brama Grodzka. We wrześniowy wieczór roku 2000, w dole, tam gdzie znajdowało się onegdaj miasto żydowskie, stanęli Ocaleni z Holokaustu, wyżej na Starówce Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Jedni i drudzy dopełnili w ten sposób dwa szpalery ludzi stojących po obu stronach szlaku wiodącego od pustego placu po synagodze do pustego placu po kościele farnym. W miejscu synagogi stanął rabin Michael Schudrich, w miejscu kościoła arcybiskup Józef Życiński. Obaj w tym samym czasie wykopali garście ziemi, które następnie w glinianych naczyniach przekazali ludziom stojącym w szpalerach. Naczynia przekazywane były z rąk do rąk w kierunku Bramy. Gdy trafiały do rąk Ocalonych lub Sprawiedliwych, w eter płynęły ich wspomnienia. Gdy dotarły w podcienie Bramy Grodzkiej, inicjatywa przeszła w ręce katolickiego księdza żydowskiego pochodzenia Romualda Jakuba Wekslera-Waszkinela⁷¹. Ksiądz Waszkinel wymieszał ich zawartość, a trójka młodych ludzi z Polski i Izraela posadziła w tej wymieszanej ziemi dwa szczepy winnej latorośli, jeden przywieziony z Izraela, drugi pochodzący z podlubelskiej winnicy⁷².

Opisujący fenomen Bramy Grodzkiej jako szczególnego punktu na mapie miasta Lublina, jej wierny kronikarz i interpretator Władysław Panas przywołał ideę *chiazmu*, wywiedzioną z pism Emanuela Lévinasa: „chiazm [wyjaśniał Panas] to taka konstrukcja, w której następuje spotkanie – nie unifikacja, nawet nie dialog, ale tylko zetknięcie się – powiedzmy – ludzi, idei, myśli zmierzających w przeciwne strony”⁷³. Misterium „Jedna Ziemia – Dwie Świątynie” było ta-

⁶⁹ Wykaz misterii i widowisk zob. T. Pietrasiewicz, *Brama Grodzka – Kręgi Pamięci*, s. 118-119.

⁷⁰ Tamże, s. 7.

⁷¹ Ksiądz Romuald Jakub Weksler-Waszkinel jako dziecko trafił do wileńskiego getta. Uratowany przez rodzinę Waszkinelów, o swoim żydowskim pochodzeniu dowiedział się wiele lat później. Zob. M. Witan, *Rozmowy istotne*, PROMIC – Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2006.

⁷² T. Pietrasiewicz, *Brama Grodzka – Kręgi Pamięci*, s. 7-19.

⁷³ W. Panas, *Brama*, s. 27.



V.1. Lublin. Misterium „Jedna Ziemia – Dwie Świątynie” 2000. Fot. M. Kubiszyn

kim właśnie *chiazmem*, zetknięciem się, które MIAŁO MIEJSCE. Doniosłym faktem w dziejach dwóch wspólnot, z których każda, choć czerpie energię z tego samego źródła, nadal pozostaje osobna. Jak dwa szczyty winnej latorośli wzrastające w tej samej ziemi, a przecież pochodzące z dwóch różnych światów.

„Historie Sprawiedliwych są wciąż mało znane”⁷⁴, pisze Tomasz Pietrasiewicz w *Kręgach Pamięci*. Osiem lat później, w roku 2008, na zakończenie jednego z etapów wieloletniej akcji zbierania historii mówionych Sprawiedliwych wśród Narodów Świata oraz Ocalonych i w przeddzień wydania książki z tymi historiami, Sprawiedliwi raz jeszcze powrócili na ulice miasta. Misterium „Pamięć Sprawiedliwych – Pamięć Światła” rozegrało się na placu Zamkowym, a więc znów na terenie dawnego miasta żydowskiego. Pośrodku placu ułożono z cegieł wielki piec w kształcie piramidy. W jego środku umieszczono gliniane tabliczki z nazwiskami Sprawiedliwych. Od godziny 14.00 dnia 26 września do godziny 19.00 dnia następnego

⁷⁴ T. Pietrasiewicz, *Brama Grodzka – Kręgi Pamięci*, s. 101.

w piecu powoli wypalano tabliczki. Przez całą noc ochotnicy odczytywali przy piecu wspomnienia Sprawiedliwych. Opodał, na chodniku ułożono też napis po polsku i hebrajsku – Psalm 130 – nawoływanie Pana o wiarę, nadzieję i przebaczenie. Piec misteryjny wygaszono o godzinie 19.00 dnia 27 września. Wtedy też wydobyto z niego tabliczki z nazwiskami Sprawiedliwych, którzy byli przy tym obecni (oni lub ich rodziny, jeśli mowa była o nieżyjących). Narrator przypomniał Misterium z roku 2000, pierwsze lubelskie Misterium, które zgromadziło we wspólnym działaniu Ocalonych i Sprawiedliwych. Następnie rozdano egzemplarze wydanej właśnie książki przedstawicielom tych szkół, które przez ostatnie osiem lat brały czynny udział w projektach Bramy⁷⁵.

Każda książka umieszczona została w drewnianej skrzynce, w której zasadzono szczepy winnej latorośli. Tej samej, którą w Bramie Grodzkiej zasadziła trójka młodych ludzi w roku 2000. Każda ze szkół otrzymała jedną książkę. Posadzona osiem lat wcześniej winna latorośl wydała pierwsze owoce...

„W miejscu, w którym kiedyś było miasto żydowskie, jest teraz parking o betonowej nawierzchni”⁷⁶. Można sobie wyobrazić, pisze dalej Pietrasiewicz, „ukryty pod tą skorupą szkielet miasta”⁷⁷. Ale w miejscu, o którym pisze reżyser, nie ma choćby cienia tamtego żydowskiego miasta.

Dwunastego października 2002 roku o godzinie 20.00 w tym właśnie miejscu rozpoczęło się, zainaugurowane biciem w dzwon pobliskiego kościoła, Misterium – „Poemat o Miejscu”. Po stronie żydowskiej wygaszono wszystkie światła. Po drugiej stronie, na Starym Mieście nadal tętniło życie. Przechodząc przez Bramę Grodzką w dół, uczestnicy Misterium wchodzili więc w strefę ciemności. Trasę przemarszu wyznaczały słupy światła, każdy wydobywający się z kolejnej studzienki kanalizacyjnej. Ze studzienek dobiegały także głosy – „opowieści mieszkańców Lublina o dzielnicy żydowskiej i jej Zagładzie”⁷⁸. Głos i światło prowadziły ku miejscu po nieistniejącej synagodze, pozostawiając ulotne wrażenie, jakoby powróciło „tu” życie i dojmujące, że oto już go „tu” nie ma. O ile w poprzednim misterium „Jedna Ziemia – Dwie Świątynie” kluczowe było to, co na

⁷⁵ *Światła w ciemności. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Relacje*, red. A. Dąbrowska, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2008.

⁷⁶ T. Pietrasiewicz, *Brama Grodzka – Kręgi Pamięci*, s. 43.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Opis działania i cytowany fragment tamże, s. 47-49.



V.2. Lublin. Misterium „Poemat o Miejscu” 2002. Fot. M. Kubiszyn



V.3. Misterium „Poemat o Miejscu” 2002. Fot. M. Kubiszyn

lubelskiej ulicy zdarzyło się „tu i teraz” – ludzie-świętynie postawieni wobec braku świątyń-budynków, o tyle w „Poemacie o Miejscu” zdarzyła się sytuacja odwrotna. Strefa światła, jakkolwiek prowadziła uczestników misterium, to jednak nie ich oświecała, nie ich wydobywała z mroku, ale siebie samą i swoją własną nieobecność, nieobecność życia, które było tu przed laty i nieobecność miejsca, które by to życie teraz przypomniało. W miejscu Wielkiej Synagogi misteryjny przemarsz dobiegał końca. Dalsza droga okazała się niemożliwa ze względu na czarną kotarę – granicę światła i ciemności nawiązującą znaczeniem, jak zadeklarował Tomasz Pietrasiewicz, do kotar we freskach Mistrza Andrzeja w kaplicy Św. Trójcy na Zamku Lubelskim. Złotej Kaplicy, kaplicy znaczącej w topografii miasta i fresków istotnych ze względu na ich wielokulturowy charakter oraz odwołania do tradycji wschodniej i bizantyjskiej, przez pryzmat której zarówno chrześcijanie, jak i żydzi przez wieki spoglądali na równie im bliską Jerozolimę...⁷⁹

Misterium – „Poemat o Miejscu” powtórzone zostało w roku 2004, zaś trwałym skutkiem jego działania jest „Latarnia Pamięci” – wieczne światło żydowskiego miasta „bez miasta”⁸⁰.

4.3. Brak życia. Listy pamięci⁸¹

Powyższy projekt, będący zdarzeniem artystycznym i społecznym, polega na cyklicznym pisaniu listów do nieobecnych mieszkańców lubelskiego getta, do Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, dzieci z dawnej żydowskiej ochronki, do Henia Żytomirskiego.

„Listy do Getta” są przykładem widowiska łączącego w sobie dwa niesprzeczne porządki pracy przeszłości w teraźniejszości, a mianowicie pamięć i historię. Przy czym pierwszy z owych porządków jest próbą widowiskowego ustanowienia kontaktu z nieobecnym, aktualizacją świata zmarłych w „tu i teraz” widowiska, gdy przepraco-

⁷⁹ Dzieło Mistrza Andrzeja pochodzące najprawdopodobniej z roku 1415 to w istocie praca zbiorowa, wykonane w stylu wschodniobizantyjskim freski przedstawiające, oprócz dwóch scen fundacyjnych związanych z osobą Władysława Jagiełły, liczne sceny biblijne ze Starego i Nowego Testamentu, w tym panoramę Jerozolimy.

⁸⁰ T. Pietrasiewicz, *Brama Grodzka – Kręgi Pamięci*, s. 52.

⁸¹ Spośród wielu już powstałych prób opisu tego i innych projektów Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” zwracamy tu uwagę na tekst T. Pękali, *Ocaleni i ocalający – funkcjonowanie pamięci o Zagładzie w realizacjach artystycznych lubelskiego Ośrodka Brama Grodzka*, w: *Przemiany pamięci społecznej a teoria kultury*, s. 101-118.

wywana jest trudna przeszłość lubelskich Żydów i wypracowany przyszłościowy repertuar zachowań, inny od tych, które znamy z przeszłości. W tych jednak okolicznościach porządek drugi, historii, trzyma nas w ryzach minionej rzeczywistości i nie pozwala dłużej nie wiedzieć, co rzeczywiście się zdarzyło i jakie to było, ujawniając przed nami historycznie poświadczoną śmierć. Sprawczy wymiar widowiska rozgrywa się tu właśnie pomiędzy tymi dwoma porządkami.

Począwszy od 16 marca roku 2001, czyli w rocznicę likwidacji lubelskiego getta i od 19 kwietnia roku 2005, czyli w „Dzień Pamięci o Holokauście i przeciwdziałaniu zbrodniom przeciw ludzkości” animatorzy Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie inicjują działanie nazwane „Listami do Getta”, zaś od roku 2005 „Listami do Henia”⁸². Zdarzenie to, mające charakter cykliczny, polega na pisaniu przez młodzież i ludzi dorosłych listów do mieszkańców lubelskiego getta, do Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, do dzieci z dawnej żydowskiej ochronki, do małego żydowskiego chłopca, na podstawie danych adresowych, biograficznych, wspomnień, historii mówionych, fotografii oraz innych dokumentów i pamiątek zebranych i opracowanych przez pracowników Ośrodka.

Zasadniczy scenariusz performansu pozostaje od początku niezmienny (pisanie listów do bohaterów minionych wydarzeń), tymczasem jednak kolejne jego edycje podlegają twórczej kreacji, gdy realizowane są one w nowych przestrzeniach; adresowane do kolejnych odbiorców; gdy przybywa nadawców; gdy zmieniają się okoliczności, w jakich pisana jest, przesyłana, zwracana przez pocztę i gromadzona przez lubelski Ośrodek korespondencja, która w przyszłości ma przyjąć postać odrębnej publikacji.

Pierwsza edycja projektu z roku 2001 była przede wszystkim działaniem intymnym, gdy grupa wybranych osób napisała i wysłała za pośrednictwem Poczty Polskiej trzydzieści listów pod przedwojenne adresy lubelskich Żydów. Dwadzieścia dziewięć listów powróciło wtedy do nadawców ze stosownymi adnotacjami: „adresat nieznanym”, „nie ma takiego adresu”, „nie dotyczy”, „przy ulicy Zamkowej w Lublinie nie ma numeru 2”, „przy ulicy Browarnej nie ma żadnego adresu”. Los jednego listu potoczył się tymczasem inaczej, list nie wrócił bowiem do nadawcy. Autorzy projektu próbowali więc prze-

⁸² Na potrzeby niniejszego tekstu działanie to określam mianem „Listów do...”. Wszelkie materiały na temat projektu znajdują się w Archiwum Ośrodka „Brama Grodzka” w Lublinie, ul. Grodzka 21. Także: strona www.tnn.lublin.pl (link: stałe wydarzenia).

śledzić jego historię. Wraz z dziennikarzami lokalnego Radia Lublin pospieszyli oni pod adres, na który list został wysłany, tam spotkali się z aktualnymi mieszkańcami domu i rozmawiali z nimi na temat historii jego dawniejszych żydowskich mieszkańców. Inicjatywa pisanie listów, historia listu, który nie powrócił, jak i całej akcji została następnie przedstawiona na antenie radiowej⁸³.

Szesnastego marca 1942 roku [mówił wtedy Tomasz Pietrasiewicz] zaczęła się likwidacja lubelskiego getta, dzielnicy żydowskiej. O 22.00, w nocy, zawsze w tej cywilizowanej Europie, gdy coś się działo dramatycznego, złego to wszystko w nocy, zaczęto wywozić pierwszych ludzi. Spróbuj sobie to wyobrazić, marzec, zimno, ciemno, jakiś rodzaj Apokalipsy. Zaczyna się. Jak o tym mówić, jak tego dotknąć wszystkiego? Właściwie cały czas ten projekt, całe to, co my tu robimy w Bramie Grodzkiej, to próbujemy z różnych stron dotknąć tej pustki – „Jedna ziemia dwie świątynie”, „Dzień pięciu modlitw”, no i to, co zrobiliśmy 16 marca 2001 roku. Miałem poczucie tego, że muszę coś zrobić, coś właśnie ciepłego, prościutkiego, to tak jak nawet z małym bukietkiem, gdy idziesz gdzieś, kładziesz to w jakimś miejscu, to już jest ważne. No i przyznam się, że nie wiem, gdzie się to tak zapętlilo w głowie, że akurat to w ten sposób się stało. I w pewnym momencie, ooo! Wyślemy listy! [...] Na ulicy Ruskiej 10 mieszkania 12 mieszkał Eliaszk Akerman... A troszeczkę dalej na Ruskiej 20 pod numerem 2 Menasze Braw. Teraz podejźmy na ulicę Jateczną, tutaj mieszkał pod numerem 21 mieszkania 3 Reib i Raizla Wais⁸⁴. [...] Jest w tym jakaś magia, że wymawiasz te nazwiska i czujesz, że ocalasz pamięć tych ludzi, o których nie jesteś w stanie nic powiedzieć, nic kompletnie poza tym, że jesteś w stanie tylko i wyłącznie wypowiedzieć ich nazwiska, myśmy spróbowali też wysłać do nich listy⁸⁵.

O inicjatywie wysłania listów mówiła też współautorka projektu Beata Markiewicz:

Ponieważ po tej dzielnicy nie został ani jeden ślad, tu w Ośrodku w Bramie Grodzkiej powstał właśnie pomysł wysłania do tych ludzi tam mieszkających listy, w których właściwie nie piszemy jakoś tam specjalnie coś, tak naprawdę to w tych listach była po prostu czysta kartka. Każdy z tej białej kartki jakby sam ułożył sobie treść tego listu. Nie chcieliśmy pisać, bo tak szczerze mówiąc, ja chyba nie miałabym odwagi, mam wrażenie, że chyba nikt inny z nas też nie miałby odwagi, żeby zasugerować jakąś tam treść specjalną. Bo co można napisać do ludzi, którzy mieszkali tu 60, 70 lat

⁸³ Fragmenty wypowiedzi pochodzą z reportażu Mariusza Kamińskiego (Radio Lublin). O projekcie opowiadają: Beata Markiewicz, Tomasz Pietrasiewicz. Kopia reportażu na płycie CD dołączonej do 28 numeru „Scriptores” pt. *Ścieżkami pamięci*, Lublin, grudzień 2003.

⁸⁴ Zapis nazwisk na podstawie odsłuchu rozmowy zarejestrowanej dla radia.

⁸⁵ Tomasz Pietrasiewicz w reportażu radiowym.

temu albo nie żyją, albo, jeśli im się udało, to mieszkają gdzieś bardzo daleko, a to, że te listy do tych ludzi postanowiliśmy wysłać, to z całą świadomością, że te listy nie znajdą swoich adresatów. Prawdopodobnie zostaną nam zwrócone, że być może część gdzieś zniknie, ktoś gdzieś je wrzuci w jakiś ciemny kąt albo nawet z irytacją je podrze i wyrzuci. [...] Trzeba było zgromadzić listę osób, które żyły w owym czasie, czyli do II wojny światowej. To jest tak, że szukamy jakby śladów istnienia tej dzielnicy, tych osób w różnych miejscach. Przychodzą ludzie i dają nam zdjęcia, jakieś dokumenty, ale też okazuje się, że w takich zupełnie niespodziewanych miejscach, jak na przykład zakłady lubelskie, które istnieją – w przypadku zakładów gazowniczych od 1882 roku na terenie Lublina – i one też przechowują pewną część pamięci o tym mieście. Tam właśnie trafiłam między innymi na listę osób, posiadaczy gazomierzy, następnie pozostało przyporządkowanie adresów z tych 12 ulic nieistniejącej dzielnicy, chciałam, żeby te nazwiska, które tu zostaną na tych listach, żeby były takie charakterystyczne właśnie dla większości mieszkańców tej dzielnicy, więc żydowskie. Miałam takie dziwne poczucie, takiego, nie wiem, takiego nawet trochę lęku, jaki się pewnie ma, kiedy się zaczyna wchodzić w pewien świat, który dla nas jest zamknięty [...], wejście do tego świata nie jest dla nas możliwe, a ja poprzez pisanie tych adresów, naklejanie znaczków, dokonałam pewnej ingerencji w ten nieistniejący świat. Mam nadzieję, że nie zburzyłam spokoju tamtego świata. Nie chciałabym. Poczekalam do godziny 22, właśnie, o 22, bo o 22, 16 marca 1942 roku Niemcy rozpoczęli właśnie akcję eksterminacyjną. Ten moment był szczególnie ważny, w tym momencie ten świat właśnie przestawał istnieć, właśnie w tym momencie postanowiliśmy podjąć takie działania jakby odwrotne, przywracania tej pamięci⁸⁶.

Refleksje autorów projektu „Listów...” odsłaniające kulisy inicjatywy ich pisania, a także sposób, w jaki przebiegała pierwsza edycja projektu, wskazują wyraźnie na moment graniczny tego działania, który z jednej strony wyznacza brak dostępu do przeszłości, brak jej historii i pamięci, a z drugiej decyzję, by brak ów wypełnić wiarą w „zmarłych obcowanie”. Wiara, którą poświadcza lęk przed naruszeniem spokoju tych, których prawa określa nie tylko przecież to, co ludzkie i doczesne, ale także to, co „nie pochodzi z tego świata”. Ten rodzaj napięcia wywołany ingerencją żywych w świat zmarłych zbliża „Listy...” do rytuału, będącego w tym konkretnym przypadku tyleż rodzajem oficjalnej ceremonii upamiętniającej (poprzez wybór daty tego upamiętnienia), co także wymykającym się jej regułom osobistym, intymnym, tajemnym obrzędem.

Kiedy na teatralną scenę wkraczają „drodzy nieobecni”, jak nazywał ich w Teatrze Śmierci Tadeusz Kantor, kiedy rozpoczyna się

⁸⁶ Beata Markiewicz, tamże.

seans pamięci, wracają wspomnienia. Ich ramę stanowi czas i miejsce akcji przedstawienia oraz czas i miejsce spotkania aktorów z widzami, widzów z postaciami spektaklu i... żywych ze zmarłymi. Czas akcji i czas przedstawienia splatają się tu w rodzaj wewnętrznie niesprzecznej aktualizacji przeszłości, tworzą miejsce pamięci, choć Kantorowy seans jest tu trafniejszy, jako że wiele jest w tej aktualizacji wiary w „zmarłych obcowanie” i obaw o nich, i lęków, by nie wzywać ich nadaremnie, i zakłęb, by odeszli cali, słowem wiele jest mistyki obłaskawiającej nieobecność życia jako części aktualnego doświadczenia. Seans pamięci jest w tym sensie przestrzenia, w której dokonuje się przejście od przeszłego i nierzeczywistego do aktualnego i doświadczonego przez ciało, zmysły, emocje, wyobraźnię i intelekt. Przeszłe i nierzeczywiste postacie zmarłych, fragmenty ich historii, związane z nimi przedmioty, dźwięki wyrwane z przeszłości, powracają w teatralnym geście powtórzenia – pamięć na dłuższą chwilę zostaje zlokalizowana, pochwycona w ciele, w głosie, w przedmiocie i w ten sposób uobecniona.

W polskiej tradycji teatralnej nie sposób mówić o widowisku przeszłości bez przywołania Kantorowej koncepcji Teatru Śmierci. Wizji teatru, która godziła w siebie dążenie artysty do ustanawiania dzieła sztuki jako aktu na pograniczu między życiem i śmiercią, realnością i iluzją, aktu polegającego „na «wyrwaniu» jakichś wydarzeń z czasu historycznego i przenoszeniu ich w czas dzieła teatralnego”⁸⁷, będącego wyrazem skazanego na klęskę, a mimo to wciąż ponawianego sprzeciwu człowieka, „który u progu swej historii zapragnął się potwierdzić, zrobić coś po raz drugi”⁸⁸.

Teatr jako powtórzenie, widowisko jako gra iluzji i realności, spektakl jako przestrzeń wspomnienia, aktor w służbie zmarłych, działanie sceniczne/widowiskowe jako praca pamięci, wreszcie odbiór/uczestnictwo jako doświadczenie miejsca/seansu pamięci pojawiały się u Kantora w obszarze tyleż znanego, co, jak sam to określał, nieznanego i niemożliwego. W przestrzeni granicznej, w której obok twardych reguł przedstawiania przeszłości znajdują też swoje miejsce emocje i przypadek, gdzie pojawia się to COŚ, co wyrwa życie z porządku śmierci, choć do końca nie wiadomo, kiedy i jak to się dzieje.

Dusza i ciało są w judaizmie równie święte. Podobnie jak miejsca śmierci i pochówku, określane mianem „dobrych miejsc” i „domu

⁸⁷ T. Kantor w: J. Kłossowicz, *Tadeusz Kantor – teatr*, s. 58 i dalsze.

⁸⁸ Tamże, s. 58.

żywych”. Problem miejsca pozostaje z kolei w ścisłym związku z pamięcią bałwochwalczo pielęgnowaną przez religijnych Żydów oraz przestrzenią, w której znajdują się żydowskie miejsca pamięci, w tym zwłaszcza miejsca ostatniego spoczynku⁸⁹:

Współcześni badacze podkreślają [pisze Marta Kubiszyn, rozważając kulturowy, w tym edukacyjny wymiar lubelskich misteriów], że przestrzeń i miejsce to dwa ściśle powiązane ze sobą elementy otoczenia, będące bezpośrednim przedmiotem doświadczenia człowieka, a zarazem kluczem do pojmowania świata, pierwotnym tekstem, poprzez który dokonują się procesy edukacyjne, przekazywana jest pamięć, tradycja oraz wartości kulturowe. Jednakże relacje między kategorią „przestrzeń” i kategorią „miejsce” są złożone. Dopełniając się wzajemnie i definiując, stoją one jednocześnie w opozycji, bowiem przestrzeń to wolność, otwartość i nieskończoność, zaś miejsce to coś ograniczonego – mała ojczyzna, miasto, dzielnica, dom rodzinny i jego najbliższe otoczenie, z którymi wiąże się pojęcie tożsamości. Przestrzeń tworzy ogólną ramę, w której porusza się żywa istota, zaś miejsce to znany i bezpieczny obszar, którego poznawanie i rozumienie towarzyszy procesowi stopniowego wchodzenia człowieka w kontekst społeczny⁹⁰.

Nie bez przyczyny kolejne edycje „Listów...”, zachowując pierwotne nawiązanie do sztuki poczty i dramy edukacyjnej, uwzględniły nowych adresatów. Pisano więc listy do Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, do dzieci z dawnej żydowskiej ochronki, wreszcie listy do Henia Żytomirskiego, chłopca, którego biografię udało się animatorom „Bramy Grodzkiej” odtworzyć i opublikować w postaci małej książeczki przywracającej pamięć chłopca i jego historię jako jednej z ofiar obozu na Majdanku⁹¹.

Zmiana adresatów listów łączy się ze zmianą terminu akcji, w sposób szczególnie spotykając ze sobą wielką historię Holokaustu z lokalną historią konkretnych osób: Sprawiedliwych, lubelskich Ży-

⁸⁹ Zob. S.P. de Vries, *Obrzędy i symbole Żydów*, przekł. i oprac. A. Borowski, Wydawnictwo WAM, Kraków 2006, s. 374.

⁹⁰ M. Kubiszyn, *Miejsce – Pamięć – Obecność*, s. 162.

⁹¹ Postać Henia Żytomirskiego pojawiła się w działaniach Ośrodka wcześniej, gdy chłopiec został jednym z bohaterów interaktywnej wystawy zrealizowanej w wieziennym baraku na Majdanku, zatytułowanej „Elementarz”. Wtedy też organizatorzy wystawy weszli w kontakt z rodziną Henia. W „Listach do Henia” chłopiec „powrócił” więc dzięki zgromadzonej na jego temat wiedzy sięgającej czasów przedwojennych i pierwszych lat okupacji, gdy wraz z rodziną zamieszkiwał najpierw na ulicy Kowalskiej, a potem w lubelskim getcie. Publikacja pamiątkowa dedykowana Heniowi opracowana została przez pracowników Ośrodka na podstawie dostępnych fotografii i przekazów na temat okupacyjnych losów chłopca i jego rodziny. Zob. T. Pietrasiewicz, *Henio. Historia jednego życia*, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2005.

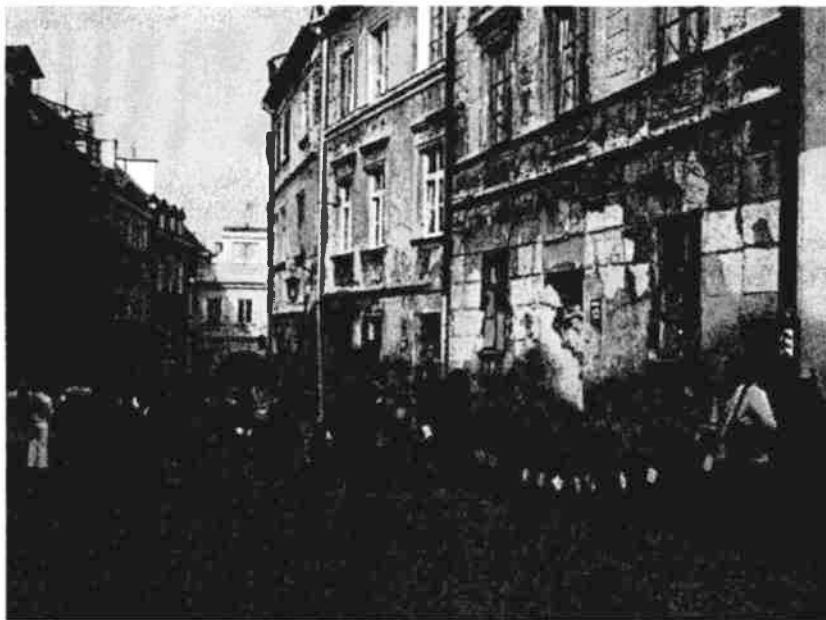


V.4. Od 2001 roku, każdego 16 marca – w rocznicę likwidacji lubelskiego getta oraz od roku 2005, każdego 19 kwietnia, czyli w „Dzień Pamięci o Holokauście i przeciwdziałaniu zbrodniom przeciw ludzkości” animatorzy Ośrodka „Brama Grodzka” i Teatru NN w Lublinie inicjują działanie nazwane „Listami do getta”, „Listami do ochronki”, zaś od roku 2005 „Listami do Henia”. Fot. M. Kubiszyn

dów, wreszcie Henia Żytomirskiego. Pierwsze listy wysyłane były w rocznicę likwidacji lubelskiego getta⁹², gdy listy do Henia wysyłane są w „Dzień Pamięci o Holokauście i przeciwdziałaniu zbrodniom przeciw ludzkości”.

Wraz ze zmianą adresatów listów i terminu kolejnych edycji projektu zmieniała się też jego lokalizacja, a co za tym idzie, jego komunikacyjny zasięg. O ile więc pierwsza edycja rozegrała się przede wszystkim pomiędzy autorami listów i pracownikami poczty, wkraczając w przestrzeń publiczną, o tyle jej podsumowanie nastąpiło na antenie radiowej. Kolejna akcja dedykowana była nie tylko mieszkańcom dawnego getta, ale także Sprawiedliwym, była inicjatywą serii spotkań, rozmów i wspomnień nadawców listów z ich odbiorcami. Jeszcze inaczej rozegrana została następna edycja, której adresatami były dzieci z żydowskiej ochronki. Tym razem bowiem

⁹² Dziś dzień ten celebrowany jest przez trwające aż do zmroku odczytywanie przez ochotników długiej listy nazwisk lubelskich Żydów, dla których ostatnim potwierdzonym adresem jest adres w getcie. Szczegółowy opis akcji zamieszczam w dalszej części rozdziału.



V.5. „Listy do ochronki”. Fot. M. Kubiszyn



V.6. „Listy do ochronki” Fot. M. Kubiszyn

działania uczestników przekroczyły ramy poczty i zwykłego obiegu korespondencji, wyszły poza sale spotkań i objawiły się w przestrzeni miejskiej, gdy autorzy listów zgromadzili się wzdłuż czerwonej nici z przypiętymi do niej listami. Nic połączyła dwa punkty na lubelskim Starym Mieście, a mianowicie siedzibę Ośrodka „Brama Grodzka” ze wspomnianą ochronką. Fakt, że „Listy do Henia” stały się miejskim happeningiem, był więc naturalną konsekwencją widowiskowego zagospodarowywania przestrzeni publicznej i dzielenia się osobistymi doświadczeniami twórców projektu ze wspólnotą widowiska.

Listy do Henia, odkąd pojawiła się ta idea, pisane są i wrzucane do specjalnej skrzynki pocztowej ustawianej corocznie przy wejściu do jednego z lubelskich banków na Krakowskim Przedmieściu. Budynek ów ma przy tym znaczenie szczególne, pod nim bowiem wykonano ostatnie zdjęcie chłopca (lato roku 1939), które zachowało się do dziś. W dzień pisania listów pod bankiem staje więc skrzynka pocztowa, naturalnej wielkości fotografia małego Henia Żytomirskiego, tablice z informacją o nim i wskazaniem na jego historię skojarzoną z ogólniejszą historią getta i Zagłady, a także stolik z koperkami, kartkami papieru, pieczęcią poczty Teatru NN, tak by każdy, kto zechce napisać list, mógł to uczynić na miejscu, a następnie go wysłać. Tak pomyślana akcja przez kilka godzin zajmuje uwagę uczestników i przechodniów. Do ich dyspozycji pozostają wolontariusze, którzy udzielają stosownych informacji, odczytują cyklicznie historię Henia przez megafon, a wybrani spośród nich, co roku kto inny, koncertują pod bankiem, upamiętniając ofiary Holokaustu. W godzinach popołudniowych, a więc po zakończeniu nauki w szkole, co jest tu istotne, jako że zakłada pewną dobrowolność udziału w akcji młodzieży uczącej się, pod bank przychodzą uczniowie lubelskich szkół, by wrzucić do skrzynki listy, które napisali uprzednio. Akcja w roku 2007, w której uczestniczyłam osobiście, kończyła się przemarszem po Lublinie śladami Henia Żytomirskiego, złożeniem kwiatów pod Pomnikiem Ofiar Zagłady, spotkaniami z ludźmi, którzy bądź to pamiętają dawniejsze żydowskie czasy w Lublinie, bądź – jak to się zdarzyło tym razem – ze studentem mieszkającym w kamienicy, która onegdaj była domem rodziny Żytomirskich i który zorientowawszy się w historii miejsca, przygotował także swój list i odczytał go uczestnikom marszu. Popołudniowy przemarsz nie był tu jednak końcem działania. Podobnie jak wszystkie poprzednie, także i to bowiem toczyło się dalej, gdy listy trafiały na pocztę, a następnie powracały do nadawców ze stosownymi adnotacjami,

raz jeszcze przypominając historię chłopca, doświadczenie „bycia” w widowisku wraz z doznaniem i refleksjami, jakie towarzyszyły temu działaniu.

Heniu,
 Myślę, że mój list cię zaskoczy
 Ale piszę do ciebie. Czas biegnie
 Odpowiedz mi, Heniu...

HENIU

Odezwij się wreszcie, Heniu. Boję się, bo na dworze czuć zapach wojny. Drzewa umierają tylko na chwilę. A co z nami? Tak bardzo chciałabym mieć nadzieję, by ujrzeć piękno wiosny.

Witaj Heniu,

Nazywam się (...). Mam 16 lat. Piszę do ciebie ten list, bo na lekcji WOS-u usłyszałem o twoim trudnym i niesprawiedliwym życiu. W tym liście napiszę ci o swojej jedynej dobrze kończącej się przygodzie [...].

[Opis kopert:]

Skreślona ulica Kowalska
 Odręczna notatka – Zwrot

Na drugiej stronie:

standardowa pieczęć poczty z wymienionymi przyczynami niedostarczenia przesyłki:

Brak dokładnego adresu
 Adresat odmówił przyjęcia
 Adresat wyprowadził się, nie zostawiając nowego adresu
 Adresat zmarł
 Adresat nieznan
 Nieprawidłowy adres.

Nie dokonano żadnego skreślenia.

Lubelski projekt „Listów do...” wyrósł z praktyki *mail-artu*⁹³, gdy poczta wykorzystana została jako pośrednik, a nawet współautor ostatecznej wersji listów (zapiski listonoszy, stemple, okolicznościowy stempel Teatru NN); gdy listy zaczęły funkcjonować jako autonomiczne dzieła ich autorów (wiele z nich to kolaże obrazu i pisma, oryginalne listy-pocztówki, pejzaże miejskie itd.); wreszcie gdy powodowały one rzeczywistą wymianę zachodzącą między respondentami (ten przypadek odnosi się zwłaszcza do listów kierowanych do

⁹³ Por. G. Dziamski, *Mail-art*, w tegoż: *Sztuka u progu XXI wieku*, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 2002, s. 149-171.



V.7. Lublin. „Listy do Henia” 2006. Fot. J. Zętar



V.8. „Listy do Henia” 2006. Fot. J. Zętar



V.9. Lublin. „Listy do Henia” 2006. Fot. J. Zętar

Sprawiedliwych, a także do zdarzeń przygodnych, takich jak list napisany przez studenta, dzisiejszego mieszkańca domu Żytomirskich czy korespondencji rodziny Henia Żytomirskiego, która skontaktowała się z Ośrodkiem „Brama Grodzka – Teatr NN”).

Z kolei jako działanie edukacyjne, „Listy...” biorą swój początek w praktyce dramy⁹⁴, dla której formy epistolarne są jedną z powszechniej stosowanych technik dydaktycznych (technik ekspresji).

Tymczasem projekt „Listów...” ewoluje w kierunku bogatego formalnie i wewnętrznie zróżnicowanego widowiska, przybierając postać rytualizacji i symulacji, dla których kluczowe jest przewyciężanie napięcia między „przestrzenią doświadczenia” i „horyzontem oczekiwań”⁹⁵. Dzisiejsze „Listy do...” są więc twórczym aktem widowiskowej wspólnoty, która poprzez chwilowe zespolenie i działanie staje się zarazem świadkiem przeszłej historii, jak i sprawcą jej dzisiejszej aktualizacji. Wspólnoty, która z jednej strony podtrzymuje pamięć przeszłości,

⁹⁴ Por. B. Way, *Drama w wychowaniu dzieci i młodzieży*, tł. K. Pankowska i E. Nerińska, wyd. 2 zm. i uzup., Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1995.

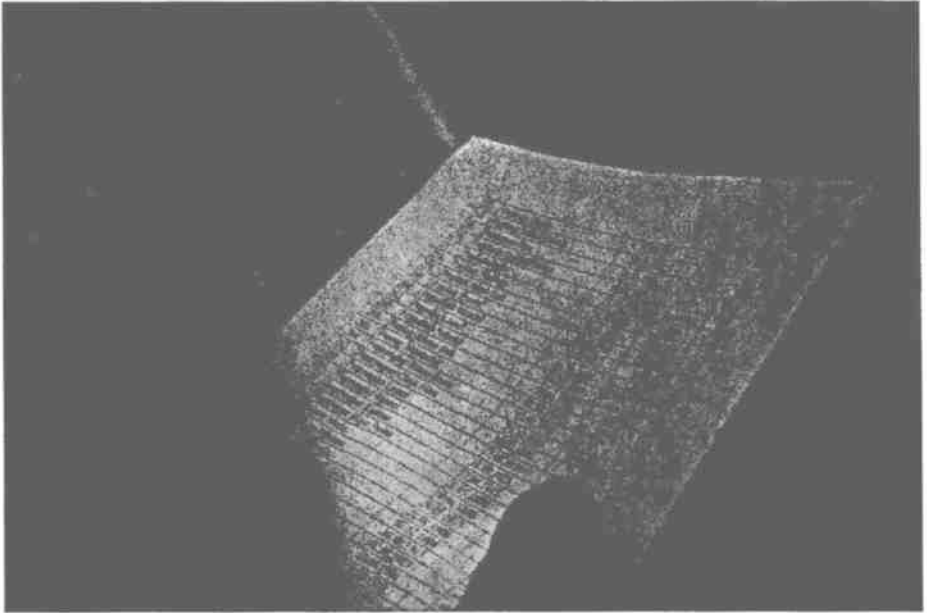
⁹⁵ Oba terminy zaproponowane przez Reinharta Kosselecka i przepracowane w filozofii czasu Paula Ricoeura.

a z drugiej tworzy jej nowy repertuar pozwalający, aby żywi stanęli obok umarłych, by raz jeszcze utwierdzić się nawzajem w swoim istnieniu, swojej ważności i rozstać. W tych okolicznościach widowisko pełni funkcję przede wszystkim odnawiającą i scalającą wspólnotę, a jego przestrzeń staje się przestrzenią ustanawiania i uzgadniania wspomnień. Te ostatnie są więc jego dynamicznym elementem, tym co decyduje o jego zmiennej strukturze dramatycznej i co sprawia, że lubelskie widowisko przeszłości jest nie tyle jej prostą inscenizacją, tym bardziej zaś rekonstrukcją, ale właśnie rytuałem i improwizacją, symulacją i alternatywą, w ramach której dokonuje się z jednej strony nawiązanie do tradycji, do wspólnej i podzielanej pamięci o Holokauście, ale z drugiej twórcze włączanie i unaocznienie historii lokalnej i prywatnej, która wraz z widowiskiem staje się przedmiotem nie tylko indywidualnego, lecz także zbiorowego doświadczenia i wyobrażeń. „Listy do...” nie tylko zatem pokazują, co i jak było – przeszłość i jej historię, ale także powołują do życia i rytualizują to, co jest – pamięć⁹⁶. W tym sensie są one w równej mierze próbą pisania listów do przeszłości co listami, które piszemy sami do siebie! Potwierdza to nie tylko ich korespondencyjna droga, gdy wysłane na pocztę, wracają w końcu do nadawców, ale także aktualnie sprawczy wymiar wspomnienia, które choć skierowane ku przeszłości, wraca do nas jako przede wszystkim nasze aktualne doświadczenie „bycia-razem” i współodczuwania tego, co minione, jako także własne.

Oczywiście wraca ono odmienione, przefiltrowane przez historie życia adresatów listów, poświadczając ich definitywne odejście. Zrazem jednak przyjmuje ono postać doświadczenia, które być może niektórzy z nas, uczestnicy akcji, chcieliby zachować na przyszłość jako inną, lepszą wersję samych siebie.

Z misteriów „Światła i Ciemności” z jednej strony i akcji „Listów do...” z drugiej, z idei pozyskania i zrekonstruowania listy przedwojennych mieszkańców późniejszego lubelskiego getta narodził się w roku 2005 kolejny pomysł, aby każdego 16 marca, czyli w rocznicę likwidacji lubelskiego getta odczytać w Bramie Grodzkiej nazwiska jego mieszkańców. Tego właśnie dnia uczęszczane na co dzień przejście w Bramie zyskuje nowy charakter. W pobliżu wejścia do Ośrodka staje Radio Teatru NN. Z Radia płyną odczytywane przez lektora żydowskie imiona i nazwiska. Radio milknie jednak, gdy tylko znajdzie się ktoś, kto zechce wziąć do ręki jedną z licznych

⁹⁶ Por. B. Koss-Jewsiewicz i, *Doświadczenie, pamięć, wyobrażenia społeczne*, s. 11.



V.10. Odczytywanie listy nazwisk mieszkańców getta lubelskiego w rocznicę likwidacji getta 16 marca 1942. Lublin. Misterium „Światła i Ciemności” 2006.
Fot. J. Zętar



V.11. Misterium „Światła i Ciemności” 2006. Fot. J. Zętar



V.12. Misterium „Światła i Ciemności” 2006. Fot. J. Zętar



V.13. Misterium „Światła i Ciemności” 2006. Strefa ciemności w miejscu, gdzie dawniej było getto. Fot. J. Zętar

kartek z tymi nazwiskami i odczytać je na żywo. Ochotników nie jest zbyt wielu, ale do zmierzchu przychodzą tu przyjaciele Teatru i Bramy, studenci, a czasem uczestnicy wycieczki po Lublinie, wreszcie po południu uczniowie lubelskich szkół. Jeśli Misterium nie wypada w szabas, wieczór kończy kadisz odmawiany przez lubelskich Żydów, jeśli wypada w czas święta, wieczór kończy tradycyjne już wygaszenie świateł tam, gdzie kiedyś była dzielnica żydowska.

4.4. Nadmiar śmierci. Majdanek

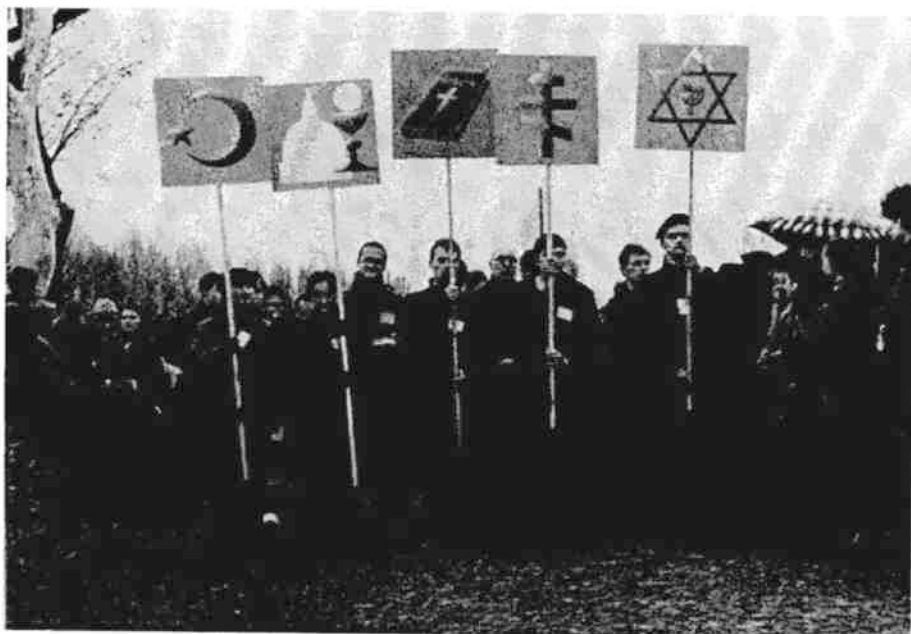
Wędrując po Lublinie w roku 2005, pokonaliśmy drogę od jego makiety prezentowanej w jednej z sal Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, poprzez tamtejszą wystawę fotografii i pamiątek ze starego Lublina, przez plac Zamkowy aż na Majdanek, a tam pomiędzy barakami do miejsca, w którym eksponowana była wystawa „Elementarz”. Odległość od Bramy do obozu-muzeum wynosi około 10 kilometrów. Mentalnie jednak jest to odległość znacznie większa. Majdanek bowiem jest, podczas gdy żydowskiej dzielnicy nie ma. Jest więc w Lublinie śmierć, ale nie ma życia, które śmierć tę poprzedzało. To zachwianie równowagi spotęgowane przez cały okres PRL-u nieobecnością życia (brakiem narracji o dzielnicy żydowskiej i brakiem jej miejsc pamięci) sprawiło, że śmierć, która usensownia Majdanek, była w Lublinie do niedawna także jedynym świadectwem życia. Tę dysproporcję zmieniają od blisko dziesięciu lat lubelskie misteria. Te jednak w dużej mierze rozgrywają się poza obszarem obozu.

Tymczasem na dwa z nich zaanektowano także i tę ostatnią przestrzeń, nadając jej nowy sens MOGIŁY, przy której religijny rytuał modlitwy łączy się ze świeckim rytuałem pamięci. „Obóz koncentracyjny na Majdanku był miejscem, które już na zawsze będzie kojarzone ze złem i Apokalipsą. Zginęło tu około 80 tys. więźniów, w tym 70 tys. Żydów”⁹⁷. Przybyli do obozu więźniowie, pisze w *Kręgach pamięci* Tomasz Pietrasiewicz, tracili nazwiska na rzecz numerów obozowych⁹⁸.

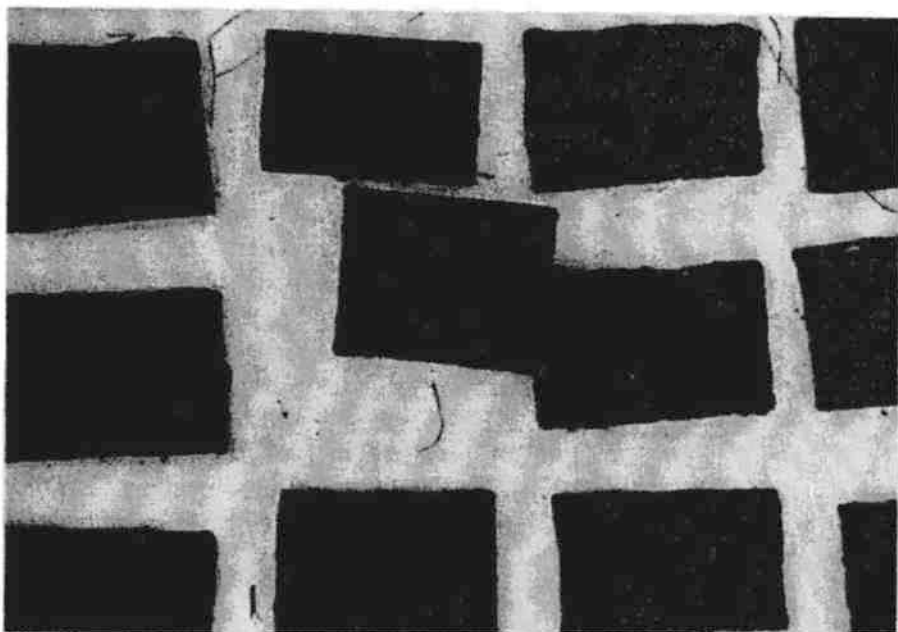
Zrealizowane w listopadzie 2000 roku Misterium „Dzień Pięciu Modlitw” miało ten proces odwrócić, przywrócić imiona, oddać ofiarom przysługę, stwarzając żywym możliwość pożegnania konkretnych, znanych z imienia i nazwiska zmarłych. Misterium zgroma-

⁹⁷ T. Pietrasiewicz, *Brama Grodzka – Kręgi Pamięci*, s. 57.

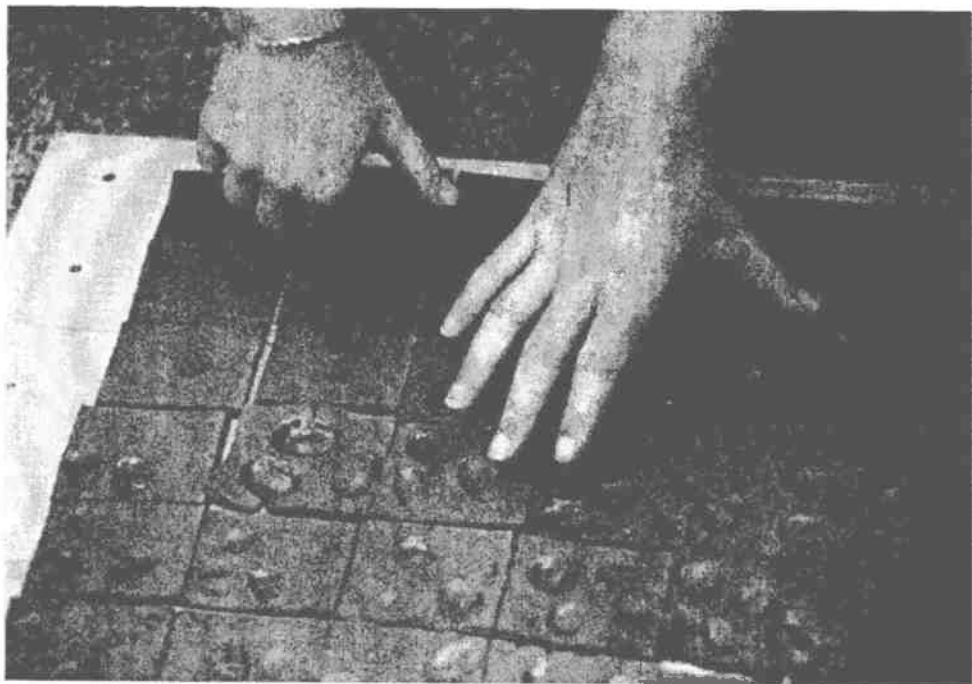
⁹⁸ Tamże.



V.14. Lublin. Misterium „Dzień Pięciu Modlitw” 2000. Fot. M. Kubiszyn



V.15. Misterium „Dzień Pięciu Modlitw” 2000. Fot. M. Kubiszyn



V.16. Misterium „Dzień Pięciu Modlitw” 2000. Fot. M. Kubiszyn

dziło byłych więźniów obozu, duchownych pięciu wyznań, których wierni byli ofiarami obozu oraz licznie przybyłych mieszkańców Lublina, dla których było ono nie tylko doświadczeniem do przeżycia, ale także, podobnie jak to miało miejsce w przypadku „Listów do...” czy Misterium „Światła i Ciemności”, zadaniem do wykonania.

Przed wejściem na teren obozu każdy uczestnik Misterium mógł na małej glinianej tabliczce odcisnąć swoje linie papilarne. Następnie pochód ruszył w kierunku właściwego obozu. Trasę przemarszu wyznaczało pięć „stacji”, przy których modlili się: duchowny kościoła prawosławnego, imam muzułmański, duchowny kościoła ewangelicko-reformowanego, duchowny kościoła rzymskokatolickiego i rabin⁹⁹. Miejsca modlitw przypadały kolejno: pierwsze na placu selekcyjnym, drugie przy wejściu na III Pole, trzecie i czwarte na samym Polu III, piąte w pobliżu krematorium¹⁰⁰. Podobnie jak wcześniej

⁹⁹ Tamże, s. 62.

¹⁰⁰ Tamże.

uczestnicy pochodu, także po zakończeniu modlitw każdy duchowny odciskał swój ślad, tym razem na wspólnej tabliczce¹⁰¹.

Postępując od jednego do drugiego miejsca modlitwy, uczestnicy marszu słuchali wspomnień obozowych, zawsze związanych z miejscem, w jakim aktualnie się znaleźli, odczytywanych przez Ocalonych. Głos tych ostatnich, wzmocniony przez głośniki, słyszalny był także w innych częściach obozu¹⁰². W pobliżu krematorium, a więc tam gdzie modlitwy dobiegły końca, znajdowali się także byli więźniowie obozu, każdy z nich miał przygotowaną glinianą tabliczkę z własnym numerem obozowym, którą złożył obok tabliczek, na których odciśnięte zostały, wybrane losowo, numery reprezentujące nieobecnych w dniu Misterium ofiar¹⁰³. Jedne i drugie tabliczki zabierali następnie ze sobą uczestnicy Misterium, którzy, o ile tylko wykazali taką wolę, mogli zdobyć szczegółowe informacje o osobach kryjących się za numerami obozowymi, wykonując kwerendę archiwalną w Muzeum na Majdanku i ocalając w ten sposób pamięć jednego człowieka¹⁰⁴.

Historia II wojny światowej to również historia dzieci [pisze w *Kręgach pamięci* Tomasz Pietrasiewicz]. Tysiące z nich zostało zamęczonych i zamordowanych w obozach koncentracyjnych. Jednym z takich miejsc był obóz na Majdanku. Związane z nim były losy dzieci żydowskich, białoruskich, polskich. Duża część z nich miała iść 1 września 1939 r. do szkoły z *Elementarzem* w tornistrze¹⁰⁵.

Czworgu, a właściwie pięciorgu spośród tych dzieci Tomasz Pietrasiewicz i Marta Grudzińska zadedykowali instalację „Elementarz” pokazaną w baraku nr 53 obozu na Majdanku.

Pomysł instalacji rodził się stopniowo. Najpierw poprzez dzieciństwo, które Pietrasiewicz spędził w sąsiedztwie obozu i opowieść zasłyszaną w szkole:

Moja nauczycielka matematyki, już wtedy staruszka, opowiedziała nam na jednej z lekcji – to pamiętam jak dzisiaj – historię o żydowskim chłopczyku, który mógł mieć, z jej opisu to wynikało, może siedem, osiem, może dziewięć lat. Wszystko się działo w miasteczku Kamionka, tuż obok Lublina w czasie drugiej wojny światowej. Niemiecki żołnierz prowadził tego chłopca przez

¹⁰¹ Tamże.

¹⁰² Tamże, s. 64 i dalsze.

¹⁰³ Tamże.

¹⁰⁴ Tamże, s. 66.

¹⁰⁵ Tamże, s. 74. Także: R. Horbaczewski, *Pomysł na dwa światy*, „Rzeczpospolita” 2003/03/03; M. Grudzińska, „*Żyła sobie raz Elżunia*”, „Niecodziennik Biblioteczny” 2003/2(4), s. 33.

całą wieś na rozstrzelanie i w ciągu kilku minut na oczach kilkuset osób, mieszkańców tego miasteczka on osiwił¹⁰⁶.

Jakiś czas później Pietrasiewicz zapytał swoich kolegów ze szkoły, czy także i oni pamiętają opowieść nauczycielki. Nie pamiętali.

Uświadomiłem sobie [mówił], że jestem ostatnią osobą, która tę opowieść pamięta¹⁰⁷.

Potem poprzez udział w projekcie „Shrine” realizowanym na Majdanku przez Tadeusza Mysłowskiego (projekt poświęcony bezimiennym ofiarom obozu zrealizowany w roku 1999). A w końcu w związku z faktem, że Marta Grudzińska – stażystka Ośrodka, pisała pracę magisterską na temat dzieci – więźniów obozu¹⁰⁸.

To dopiero wtedy [wspomina Tomasz Pietrasiewicz] dowiedziałem się, że szacunkowy procent dzieci, które znajdowały się na Majdanku, jest największy spośród wszystkich obozów¹⁰⁹.

Instalacja na Majdanku składa się z dwóch wyraźnie od siebie oddzielonych części. Pierwsza nosi tytuł „Świat Elementarza” i odnosi do jego dwóch różnych w kontekście Zagłady wymiarów. Pierwszy pozostaje w związku z normalnym trybem uczenia się i tym elementarzem, który wprowadzając dziecko w świat społeczny, kultury i języka, rysuje ten świat jako dobry i przyjazny. Drugi z faktem, że dzieci, które powinny pójść do szkoły, wraz z wybuchem wojny trafiły do obozu koncentracyjnego, w sam środek zła, cierpienia i śmierci. Ten drugi elementarz otwiera „Świat Obozu”¹¹⁰.

Po wejściu do baraku nr 53 natrafiamy na dwa małe pomieszczenia – wnęki po lewej i prawej stronie. We wnękach znajdują się przedmioty-aktorzy wprowadzające zwiedzających w wiedzę o obozie, jego więźniach i ich historii. Po jednej stronie jest to historia dzieci żydowskich, po drugiej polskich i białoruskich. Pomieszczenia te zabudowane zostały tak, jak sale biblioteczne czy archiwa. W specjalnych skrzynkach na zreprodukowanych kartach zawarte są informacje o małych więźniach obozu – ankiety osobowe, informacje

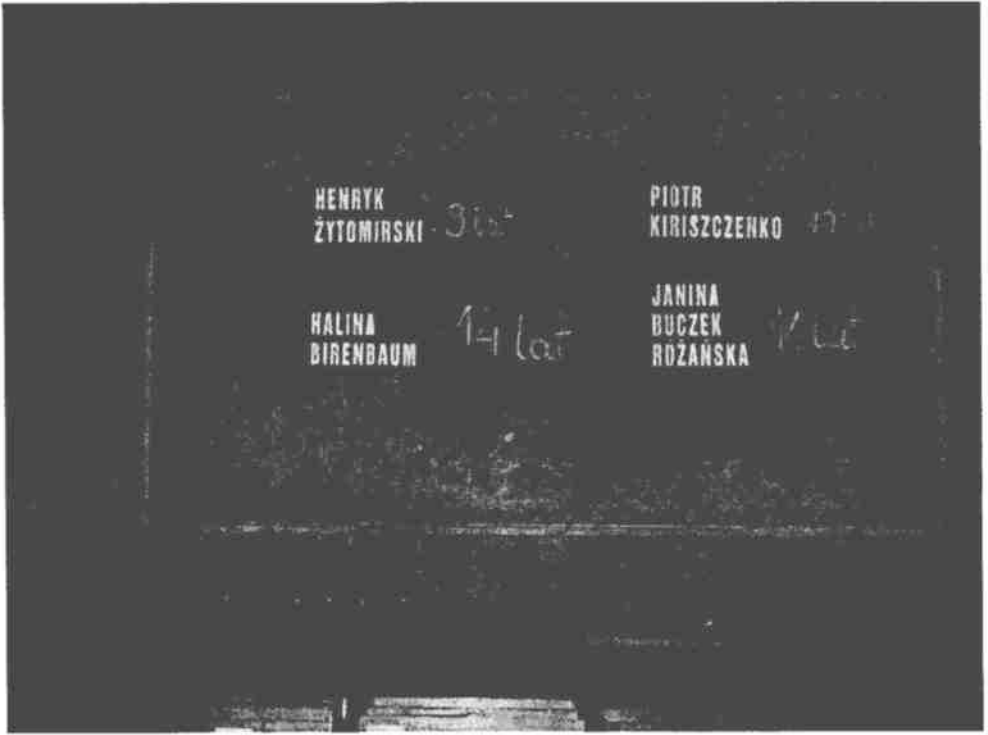
¹⁰⁶ T. Pietrasiewicz, *Brama Grodzka – Kęgi Pamięci*, s. 3.

¹⁰⁷ Tamże.

¹⁰⁸ Na podstawie wywiadu, jaki z Tomaszem Pietrasiewiczem przeprowadziła Anna Ziębińska-Witek, *Gabinet strachu zrobić najłatwiej...*, maszynopis udostępniony przez T. Pietrasiewicza.

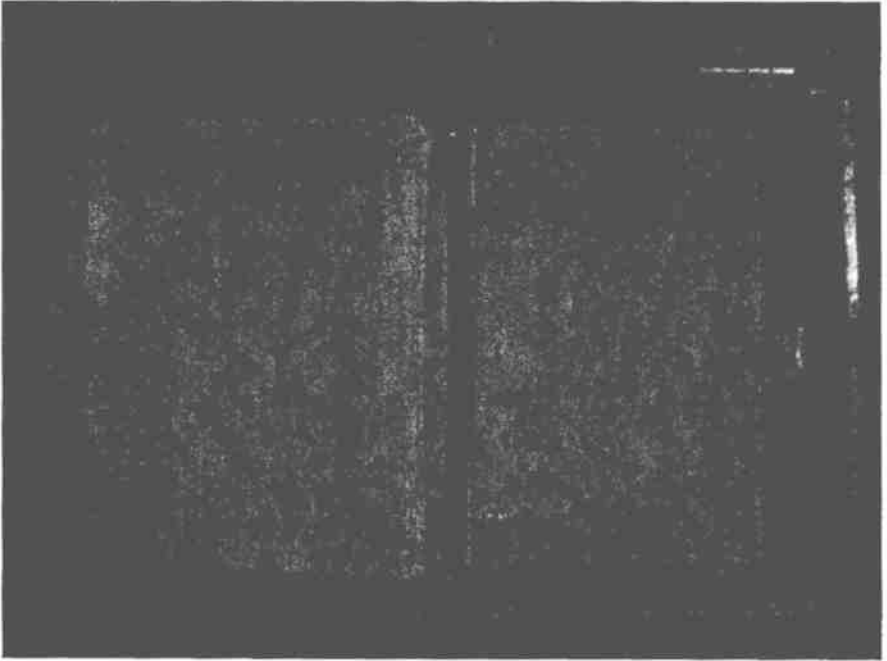
¹⁰⁹ Tamże.

¹¹⁰ T. Pietrasiewicz, *Brama Grodzka – Kęgi Pamięci*, s. 74.

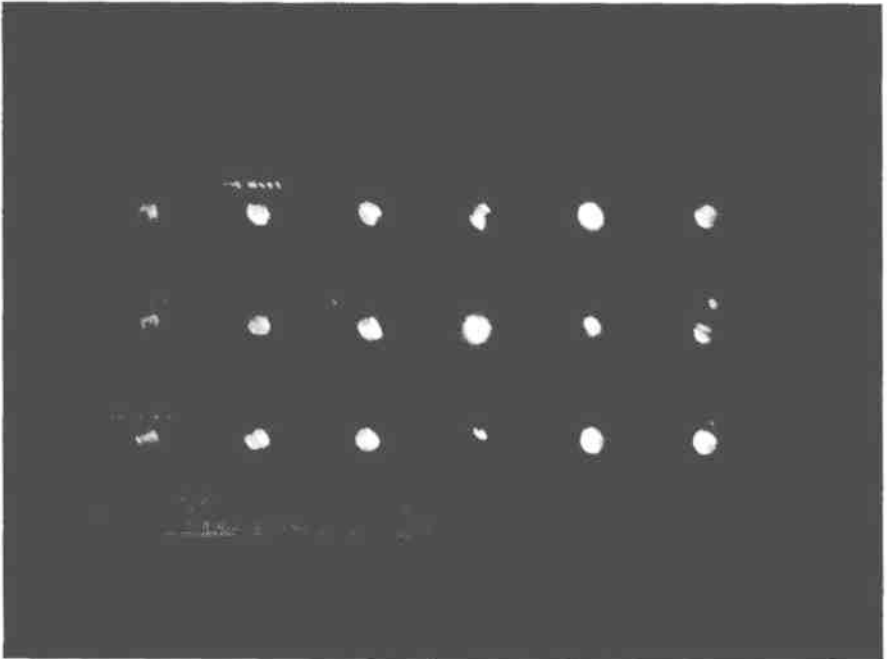


V.17. Przygotowana pod kierunkiem Tomasza Pietrasiewicza i Marty Grudzińskiej (2003) wystawa „Elementarz” pokazywana w baraku nr 53 obozu na Majdanku. Interaktywna instalacja dedykowana jest pamięci czworga dzieci – więźniów obozu. Historia jednego z nich – Henia Żytomirskiego kontynuowana jest jako projekt „Listy do Henia”. „Świat Elementarza”. Fot. M. Jagniewski

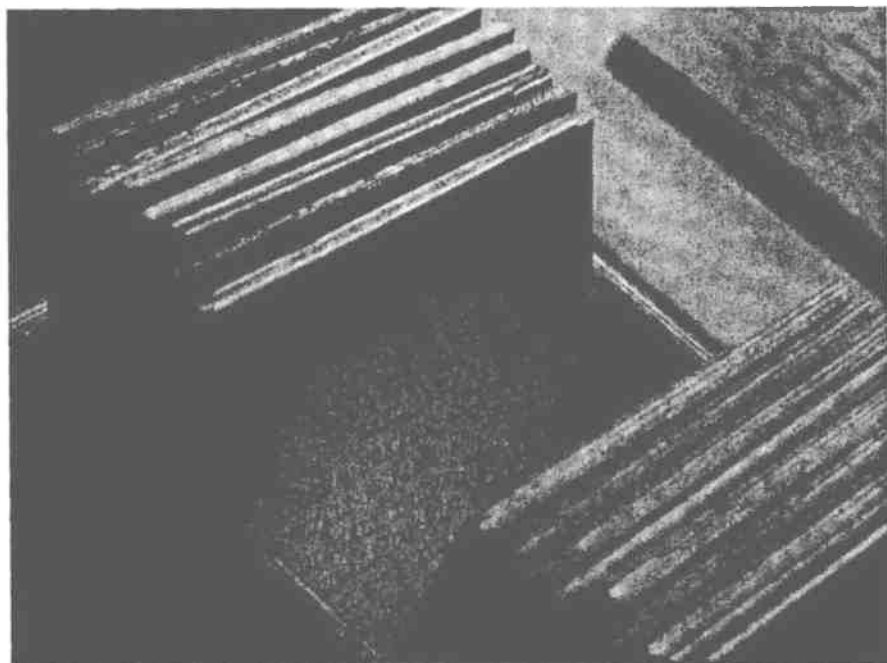
o warunkach życia w obozie, opisy poszczególnych miejsc, obiektów, w tym także krematorium, oraz przedmiotów, z którymi dzieci przybyły do obozu i tych, które się zachowały i znajdują się w zbiorach Muzeum. W każdej z wnęk znajdują się cztery takie skrzynie-katalogi, w każdej tematycznie poukładane karty, każda skrzynia i karta to osobna historia, relacja, hasło, opis. Są karty – ankiety osobowe, karty inwentarzowe Muzeum, karty – wspomnienia dawnych więźniów, karty dedykowane czwórce dzieci – bohaterom wystawy. Na oknach we wnękach umieszczone zostały skrzynki, a w nich wizjery. Przez te wizjery, podświetlone naturalnym, padającym z okna światłem (a więc zmiennym zależnie od pory dnia, co podkreślają autorzy wystawy), zobaczyć można fotografie dzieci „wyjęte” z albumów znajdujących się dziś w zbiorach Muzeum. Są to zdjęcia dzieci, zarówno bohaterów wystawy, jak i tych, o których niewiele dziś wiadomo.



V.18. „Świat Elementarza”. Fot. M. Jagniewski



V.19. „Świat Elementarza”. Wizjery. Fot. M. Jagniewski



V.20. „Świat Elementarza”. Kartoteki. Fot. M. Jagniewski



V.21. „Świat Elementarza”. Dossier. Fot. M. Jagniewski

Każdy wizjer to jedna twarz, a w szczególnych przypadkach dziecko w towarzystwie dorosłego lub innego dziecka. Tylko niektóre zdjęcia zostały zidentyfikowane, inne podpisane są NN. Wszystkie fotografie pochodzą „sprzed obozu”. Oglądane w południe, w słoneczny dzień, są radosne, oglądane o zmierzchu ciemniej i stają się mniej wyraźne¹¹¹.

W przejściu między tą – pełniącą funkcję informacyjną – częścią wystawy znajduje się skrzynka-pozytywka, z której wydobywa się melodia dziecięcej kołysanki autorstwa Janiny Porazińskiej pt. *Na Wojtusia z popielnika...* śpiewana przez małą dziewczynkę.

Mijając pozytywkę, wkraczamy do klasy szkolnej. W centralnym miejscu wisi czarna tablica, na niej widnieją nazwiska czwórki dzieci: Henia Żytomirskiego, Haliny Birenbaum, Janiny Buczek-Różańskiej, Piotra Kiriszczenko. Niżej ławka szkolna, na niej trzy elementarze w skrzyniach: polski, białoruski, żydowski. Z *offu* słychać gwar szkolnego korytarza.

„Świat Obozu” zaczyna się tuż po opuszczeniu klasy szkolnej. Prowadzą do niego odpowiednio: gliniane tablice umieszczone po obu stronach baraku tuż pod ścianami i biegnący nieco z boku baraku, wzdłuż tablic pas białego płótna z wydrukowanymi na nim nazwiskami więźniów Majdanka. Gliniane tablice, delikatnie podświetlone od dołu, zawierają fragmenty historii mówionych. Napisy wyryte zostały ręcznie. Niektóre z tablic są puste. Z kolei pas białego płótna biegnie bokiem wzdłuż ściany zrekonstruowanego w baraku wagonu. Wagon to przede wszystkim stalowa konstrukcja i zaledwie fragmenty ścian z desek. Przejście przez jego wnętrze doprowadza widza do ostatniej części wystawy. Tutaj obok podświetlanych tablic napotykaemy także studnie zbudowane z betonowych kręgów i wpuszczone na kilka metrów w ziemię. Studni jest pięć. Każda z nich symbolizuje konkretne dziecko, a więc Henia, Halinę, Piotra i Janinę. Piąta studnia upamiętnia Elżunię, dziewczynkę prawdopodobnie żydowskiego pochodzenia, której historię poznajemy dzięki wspomnieniu o małej karteczce ukrytej w dziecięcym buciku. Na karteczce obok imienia dziewczynki i jej wieku (9 lat) zapisane były także słowa kołysanki *Na Wojtusia z popielnika...*, tym razem jednak dokumentujące doświadczenie obozowe dziewczynki:

¹¹¹ Tamże. Także cytowany fragment oraz reprodukcje fotografii wraz z ich omówieniem: Gazeta – Program wystawy, *Elementarz. Dzieci w obozie na Majdanku*, Lublin, Majdanek, Barak nr 53, Data: 19 maja 2003, godz. 12.00, s. 2. Także w Programie o zamierzonej strategii oglądania fotografii w związku z porą dnia i roku.

Była sobie raz Elżunia,
umierała sama,
Bo jej tatuś na Majdanku,
W Oświęcimiu mama...¹¹²

Tę właśnie kołysankę słyszymy, uruchomiwszy skrzynkę-pozytywkę znajdującą się opodal studni Elżuni. Pozostałe studnie, głębokie i ciemne, ożywiają z kolei głosy dawniej dzieci, a dziś starszych już ludzi, którzy przeżyli obóz. Spośród dzieci, którym dedykowana jest wystawa, przeżyło troje i to oni wspominają uwięzienie na Majdanku. Tymczasem studnia Henia Żytomirskiego milczy.

Podobnie jak to miało miejsce na początku wystawy, także i tu w szczybie baraku zamontowane są skrzynie z wizjerami. Tym razem jednak nie widać w nich twarzy dzieci, a to co znajduje się poza barakiem – murawa, niebo, deski innego baraku... Niektóre z wizjerów są zaślepione, w nich można zobaczyć własną twarz, inne wabią świetlnymi refleksami, „zajaczkami”, którymi tak chętnie bawią się dzieci¹¹³.

Aby opuścić wystawę, musimy przejść dokładnie tę samą drogę, którą do niej docieraliśmy, a więc znów przez wagon, wzdłuż glinianych tablic, przez salę lekcyjną, obok skrzyń-katalogów...

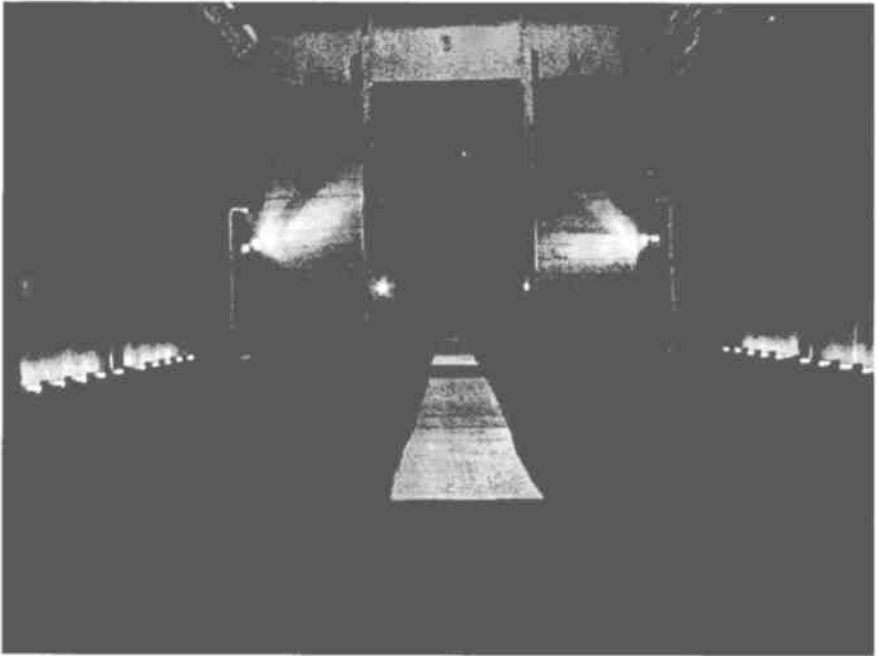
W cytowanym tu wywiadzie z Tomaszem Pietrasiewiczem znajdujemy objaśnienia do każdego niemal zabiegu zastosowanego przez artystę w instalacji. Jest to wyrażona głośno intencja towarzysząca twórcy wystawy w chwili jej powstawania.

Jak podkreśla Tomasz Pietrasiewicz, instalacja nie zawiera ani jednego oryginalnego przedmiotu, ani jednej rzeczy, która pochodziłaby ze zbiorów Muzeum. Choć wrażenie oglądającego jest zgoła inne, wydaje się, że wiele tych przedmiotów jest autentycznych, podczas gdy wszystkie one zostały zastąpione! Złudzenie autentyczności ufundowano tu w dużej mierze na materiałach, z jakich zostały wykonane poszczególne elementy wystawy. Budulcem jest drewno, szkło, cement, metal, kolorem – szarość, brąz, sepia, nawet światło zależy od przefiltrowanych przez skrzynie i wizjery promieni słonecznych.

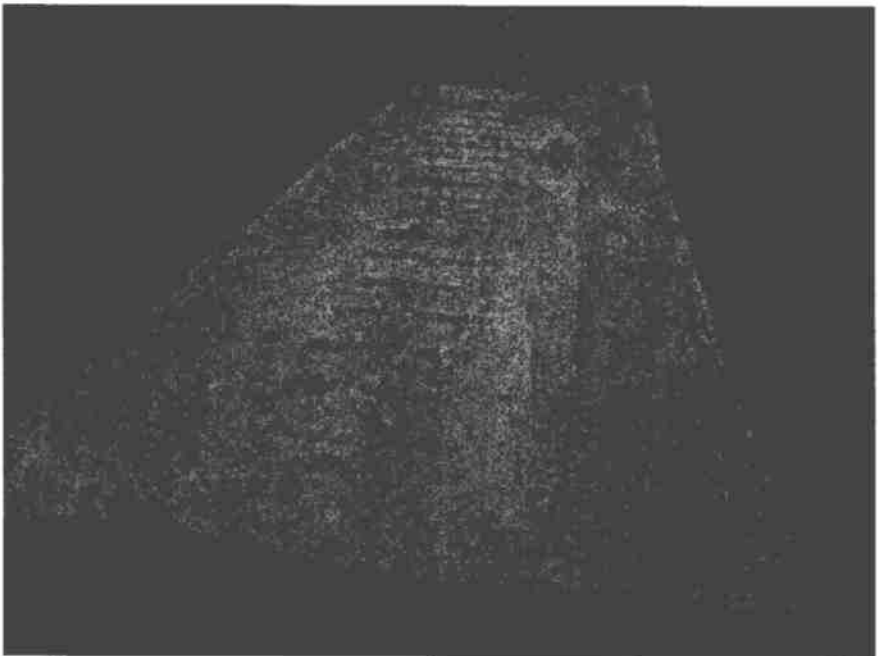
Na wystawie nie ma więc oryginalnych przedmiotów, a tylko zeszytowane świadectwa zastępcze. Rodzi się jednak pytanie, czy zastępstwo to jest konieczne? Czy zastąpienie przedmiotów (artefaktów) ich estetycznymi wersjami-wariacjami wzmacnia doświadczenie

¹¹² Zobacz także: Gazeta – Program wystawy, s. 1.

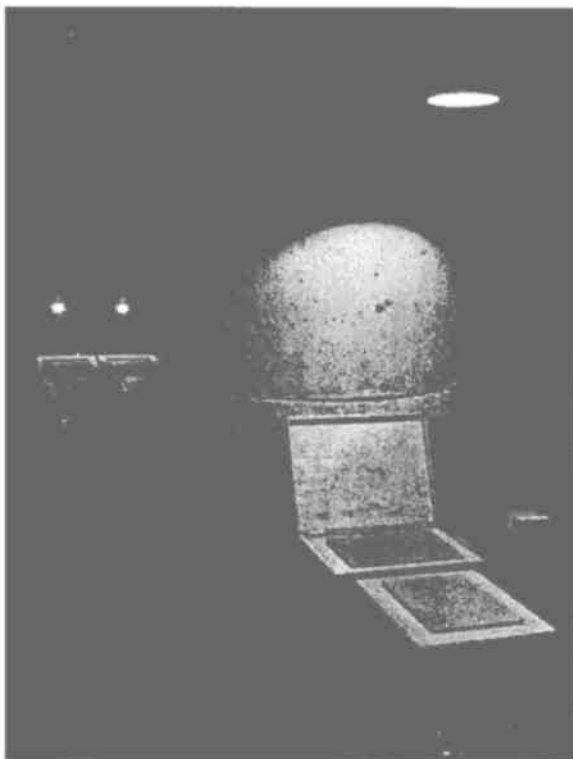
¹¹³ Wywiad z T. Pietrasiewiczem.



V.22. „Świat Obozu”. Przejście. Fot. M. Jagniewski



V. 23. „Świat Obozu”. Przejście. Lista więzionych.
Fot. M. Jagniewski



V.24. „Świat Obozu”. Studnie.
Fot. M. Jagniewski

historyczne, czy raczej, dzięki zabiegom artystycznym, sprowadza je do przeżycia wyłącznie estetycznego? Czy to ostatnie wypiera, zastępuje czy inauguruje doświadczenie historyczne? Czy działanie to jest etycznie uzasadnione i co dzieje się wtedy z przeszłością i wiedzą o niej?

W cytowanym wywiadzie, jaki z Tomaszem Pietrasiewiczem przeprowadziła Anna Ziębińska-Witek, wyjaśnia on, że gdyby to było możliwe, to znaczy gdyby praktyka była inna, pozostawiłby on przestrzeń obozu i wszystkie jego obiekty wolne od jakiegokolwiek interwencji. Zarazem jest to przestrzeń, gdzie prowadzi się badania naukowe, inscenizuje wystawy, uprawia turystykę historyczną, modli nad zbiorową mogiłą. Ingerencja w tkankę obozu już jest więc faktem, także zresztą w związku z obowiązkiem zapewnienia mu trwania jako obozu-świadectwa przeszłości, za którym stoi racja historii i związanej z nią wiedzy, gdy przedmiot, dokument, obiekt podtrzymują tę rację, opierając się procesom wyparcia i zapomnienia, ale także mitologizacji, sakralizacji i manipulacji przeszłością. Racja pamięci byłaby w tych okolicznościach nieco inna, związana z do-

świadczaniem i przeżyciem, które jakkolwiek odsyła do świadectw przeszłości, to zarazem potrzebuje czegoś jeszcze innego.

Sam Tomasz Pietrasiewicz, argumentując użycie świadectw zastępczych, mówi o ucieczce od historii niewystarczającej, jego zdaniem, aby poruszyć odbiorcę. Z tego też powodu dowartościowuje on relacje świadków zastępczych i sakralizuje je, określając mianem współczesnych Ewangelii. Ostatnie założenie znajduje rozwinięcie w samej wystawie, na którą obok innych elementów składa się także pięć wspomnianych studni. Cztery studnie upamiętniają losy dzieci, które zostały rozpoznane i przedstawione jako te, które przeżyły obóz (troje dzieci) lub poniosły ofiarę (Henio Żytomirski), co przywodzi na myśl czterech ewangelistów. Piąta studnia upamiętnia z kolei Elżunię, dziewczynkę, której losy to zaledwie jedna, w dodatku zapośredniczona notatka – ślad. Lub apokryf, jak o historii Elżuni mówi Pietrasiewicz, dodając, że nawiązaniem do symboliki ewangelicznej jest też decyzja o materiałach, z jakich wykonane zostały poszczególne przedmioty na wystawie (obozowe wspomnienia utrwalone na glinianych tablicach) oraz sposób utrwalenia tych wspomnień – ręcznie wykonane rytym¹¹⁴.

Tymczasem cztery studnie i czworo bohaterów wystawy to nie tylko skutek nawiązań biblijnych, ale także próba uchwycenia i przedstawienia proporcji w liczbie więzionych na Majdanku dzieci żydowskich, polskich i białoruskich oraz zaakcentowania celu/przeznaczenia, dla jakiego dzieci te były tu przywiezione. O ile bowiem dzieci polskie czy białoruskie miały chociaż cień szansy na przeżycie, o tyle dzieci żydowskie, najliczniejsze w obozie, przeznaczone były od początku na śmierć. Ta dysproporcja wyraża się w doborze konkretnej liczby dzieci reprezentujących określone nacje i kultury (a więc dwoje dzieci żydowskich, jedno polskie, jedno białoruskie), ale także w zagospodarowaniu wnętrza otwierających wystawę, z których jedna jest wyłącznie żydowska, a druga polsko-białoruska¹¹⁵.

Jak wynika z powyższego opisu, będącego wypadkową tego, co sama widziałam i co na temat wystawy mówili jej inicjatorzy, instalacja „Elementarz” jest jedną z bardziej estetycznie i teatralnie wyrafinowanych form przedstawienia Zagłady. Doskonale zainscenizowana, zagospodarowana przez solidnie wykonane przedmioty, zaaranżowana do ostatniego świetlnego refleksu, z trudem poddaje się interwencji, zewnętrznej reżyserii. Z drugiej strony fakt jej lokalizacji

¹¹⁴ Tamże.

¹¹⁵ Tamże.

– barak obozowy oraz to wszystko, co wiąże się z historią tego miejsca, prowokuje do działania, do zburzenia wypracowanej do ostatniego szczegółu estetyki przedstawienia. I rzeczywiście, to co w wystawie tej jest najważniejsze, to nie to, co widać na pierwszy rzut oka, ale to, czego nie widać. Otóż widać skrzynie-katalogi, ale by poznać ich zawartość, trzeba wysunąć szuflady, przesunąć karty, przeczytać ich treść. Oto jest kołysanka, ale trzeba uruchomić pozytywkę, aby ją usłyszeć, oto są portrety dzieci, ale trzeba przyłożyć oko do wizjera. Są wspomnienia wyryte na tablicach, ale trzeba się nad nimi pochylić, by móc je odczytać, są studnie wypełnione głosami, ale i tu trzeba przyłożyć ucho do betonowego kręgu.

W maju 2005 roku, kiedy oglądaliśmy wystawę w gronie trzech osób, towarzyszyła nam Marta Kubiszyn – nasza przewodniczka i to ona zachęciła nas, byśmy szukali ukrytych treści wystawy, abyśmy dotykali, otwierali, słuchali... Było nas troje dorosłych ludzi i w którymś momencie każde z nas obrało własną ścieżkę zwiedzania, krążenia, powtarzania czynności, upewniania się, że to co działało się przed chwilą, zadziało znowu, że wysłuchaliśmy całej historii mówionej, całej kołysanki, że innych kołysanek już nie będzie, że w każdym wizjerze na pewno jest tylko jeden i ten sam portret, że tam gdzie przez wizjer widać murawę, realizuje się jakieś świadome założenie.

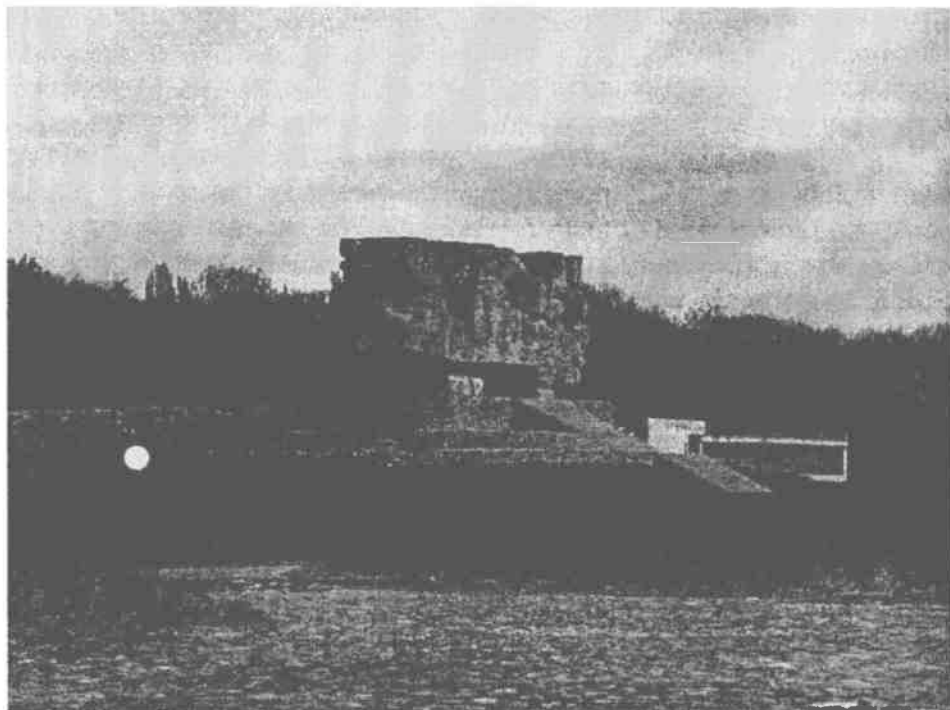
W wywiadzie udzielonym przez Pietrasiewicza na temat „Elementarza” obok wielu cennych uwag znalazła się i ta, że najmłodszy, którzy odwiedzają barak 53, zostawiają, przez nikogo nieinstruowani, wpisy na szkolnej tablicy i że wpisy te przez jakiś czas tam pozostają...¹¹⁶

Wystawa na Majdanku, jakkolwiek trudno uznać ją za kontrowersyjną, naruszyła tabu, jakim jest śmierć i miejsce tej śmierci – obóz koncentracyjny, wprowadzając w jego pierwotnie historyczną (poświadczająca, co się tu naprawdę wydarzyło) przestrzeń świadectwo zastępcze, wymuszające działanie, którego nie sposób podjąć wobec śladu, jakim są zgromadzone w Muzeum przedmioty należące niegdyś do jego więźniów i poświadczające ich tragedię.

* * *

Zbliżając się do obozu na Majdanku, natrafiamy wzrokiem na monumentalny pomnik jego ofiar, na betonową bryłę, która oddziela

¹¹⁶ Tamże.

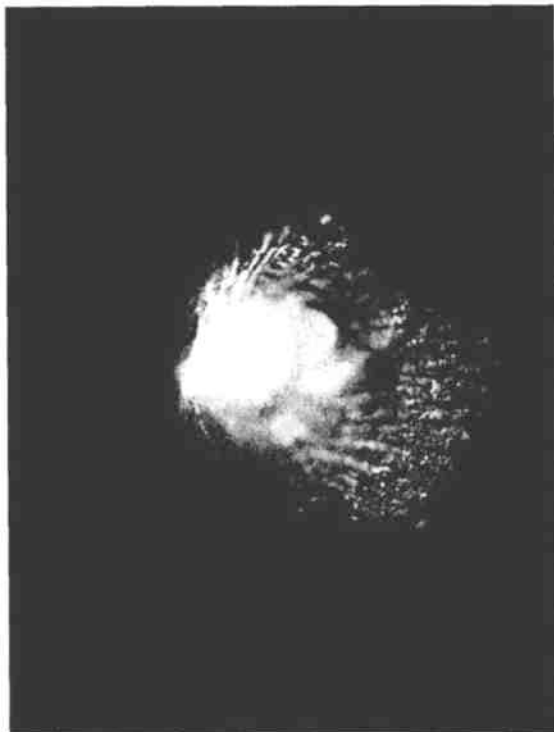


V.25. Pomnik Ofiar Majdanka. Fot. M. Jagniewski

żywy organizm miasta od miejsca kaźni i cmentarza, jakim jest byłý obóz:

Ogromny pomnik [...] zlokalizowany [...] na terenie dawnego obozu koncentracyjnego, między Drogą Męczenników Majdanka a rowami masowych egzekucji. [...] Pomnik składa się z dwu kluczowych elementów: bramy i mauzoleum. Do otwierającej go bramy prowadzi kamiennie-betonowa Droga Hołdu i Pamięci, w części zagłębiająca się w rodzaj wąwozu najeżonego piaskowcowymi głazami. Z wąwozu bezpośrednio do prześwitu Bramy prowadzą strome schody. Brama o wymiarach 11 × 35 × 7 m jest odlewem betonowym z formy gipsowej 1:1. Od południa opada ku terenowi obozu szerokimi schodami z tarasami. Asfaltowa droga długości ok. 1 km prowadzi do mauzoleum – o wysokości 15 m i średnicy 35. Ono również jest betonowym odlewem, z okładzinami granitowymi. Misę z prochami pomordowanych chroni kopuła z oszklonym świetlikiem. Nieregularne negatywowe formy na obiegającym mauzoleum fryzie nawiązują do abstrakcyjnej dekoracji górnej części bramy¹¹⁷.

¹¹⁷ K.S. Ożóg, *Pomnik Ofiar Majdanka*, opis zamieszczony na <http://www.tnn.pl> [ostatnia wizyta 12 listopada 2008].



V.26. Przez ścianę baraku 53.
Fot. M. Jagniewski

Barak 53 leży pomiędzy Pomnikiem Ofiar Majdanka i Mauzoleum. W jego szczytowej ścianie przez umieszczone tam wizjery oglądać można nie tylko pojedyncze twarze dzieci, ale także kawałek murawy. Ulotny obraz życia ujawniony przez najmniejsze z możliwych widowisko, które na refleksję o nieuchronności „tutejszej” śmierci nakłada doświadczenie żywotności trawy, a ciemność baraku zamienia w światło dochodzącego z zewnątrz słońca. Ten „wizjer”, który odsłania i ujawnia, to odwrotność pomnika, który zasłania i kryje. A przecież oba – i pomnik, i wizjer – upamiętniają to samo wydarzenie, tyle że jeden odsyła do tego, co martwe i co jest „za nami”, drugi do tego, co żywe i co jest „przed nami”.